Nr. 31 (1284). Warszawa, 12 Sierpnia (30 Lipca) 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19.
Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ: POLITYKA: List z Wiednia p. h. l. — Tydzień polityczny. — ODCINEK: Rachilde, Naśladowanie śmierci, (ciąg dalszy) ŻYCIE SPOŁECZNE: Głosy poważne, p. Leonarda Jaczewskiego.—Pragnę, p. br.—FELJETON: Pamiętnik.—BADANIA NAUKOWE: Teratologia ze stanowiska teoryi ewolucyjnej, p. Kulwiecia. — LITERATURA I SZTUKA: Otto Julius Bierbaum, p. Zbigniewa Brodzkiego. — Życie publiczne w Rosyi. — Kronika. — List otwarty.

POLITYKA

List z Wiednia.

5 sierpnia.

Wśród słonecznego żaru najgorętszych miesięcy i feryi parlamentarnych, które zazwyczaj zwalniają tempo życia politycznego, kryzys węgierski trzyma tego roku opinię publiczną w ciągłem naprężeniu bezustannych niespodzianek. Podczas gdy w parlamencie austryackim Gautsch dobijał targu z partyami i w zamian za prowizoryum budżetowe, oraz kredyty na budowę kolei alpejskich zobowiązał się do upaństwowienia czterech prywatnych dotychczas linij kolejowych, między innemi tak ważnej dla Galicyi i Czechów kolei Północnej—i spełnienia rozmaitych „postulatów" narodowych; podczas gdy tutaj po zamknięciu sesyi rząd i partye w błogiem zadowoleniu układały bilans owocnej kampanii — na Węgrzech wrzała burza. Roznieśli ją po całym kraju rozpędzeni posłowie i wydanemu jeszcze w ostatniej chwili przez węgierski parlament hasłu „biernego oporu" wyrobili szeroką popularność.

Pisma wiedeńskie, na usługach rządu, zamieszczają artykuły pełne szyderstwa z owego taniego patryotyzmu węgierskiego, który emfatycznie nie płaci podatków i nie stawia rekruta, ale Węgrów to nie zraziło. Municypia odmówiły nietylko ściągania należytości i rekruta, lecz w wielu miastach uchwaliły nie brać nawet dobrowolnie opłacanych podatków i zawiesić wszystkie przekazane im przez rząd czynności. Tego już było Fejervaremu zawiele! Na opozycyjną manifestacyę odpowiedział długim ukazem, odmawiając uchwałom gmin prawomocności, zawieszając je — jak gdyby w walce rozstrzygało prawo nie siła! To też choć wiedeńskie dzienniki rozpoczęły teraz obok sążnistych artykułów o „prawomocności rządu Fejervarego" zamieszczać nie mniej długie opinie polityków i prawników o prawomocności uchwał opozycyjnych reprezentacyi miast na Węgrzech—kasy podatkowe poczęły wykazywać zatrważające niedobory. We wszystkich większych miastach, a zwłaszcza zaś w Peszcie wpływy podatkowe zmalały do tego stopnia, że choć teraz jeszcze rząd czerpie z podręcznych funduszów, musi nadejść dlań chwila finansowych trudności.

Zdawało się więc, że rząd Fejervarego będzie można wziąć głodem wobec uporu Franciszka Józefa, stojącego nieugięcie przy swojem nie! Tymczasem Fejervary na poufnej konferencyi z przywódcami opozycyjnych partyi, którzy naturalnie, zakwestyonowawszy „prawomocność rządu", przybyli do niego w charakterze nieoficyalnym—fikcye prawne grają w tej walce nieposlednią rolę — przedłożył królewską propozycyę wprowadzenia do armii węgierskiej języka węgierskiego, jako *pułkowego*. Bez względu na narodowość rekrutów mianoby odtąd kształcić w języku węgierskim tych, dla których język ten jest zrozumiałym. Że zaś niedawno zaprowadzono na Węgrzech obowiązkową naukę języka węgierskiego w szkołach początkowych, propozycya dawała Węgrom możność zupełnego zmadziaryzowania armii, przyczem komenda niemiecka byłaby już tylko symbolem unii z Austryą.

A przecież koalicya dar ten odrzuciła, dając tem do poznania, że właśnie ten symbol jest jej nienawistnym, i Fejervary nic nie uzyskał, przeciwnie w chwili dla dynastyi Habsburskiej tak krytycznej wyszła na jaw jej gotowość poświęcenia dla większego blasku swego tronu interesów narodowości, zamieszkujących Węgry. Było to nieroztropnie, bo w uciskanych przez Węgry ludach rząd Franciszka Józefa mógł był znaleźć sprzymierzeńca w walce z uroszczeniami madziarskimi, gdyby się zdobył na prowadzenie polityki demokratycznej. Uczyniona koalicyi propozycya wykazała, że rząd wcale na tę drogę wejść nie myśli, że w obecnym parlamencie węgierskim widzi swego przeciwnika, ale i jedynego reprezentanta narodu.

Na Węgrzech, w tym kraju według mieszczańskich polityków błogosławionej swobody, lud zdawna walczy o prawo wyborcze, do którego broni mu przystępu wysoki cenzus podatkowy, wprawdzie podczas ostatniej kampanii wyborczej opozycya między wieloma innymi wywiesiła i hasło powszechnego prawa wyborczego, ale po zwycięztwie o swe zobowiązania wobec klasy robotniczej troszczyć się przestała. Żądanie węgierskiej komendy wojskowej podnoszono rozmyślnie tak głośno, ażeby w tym krzyku opinia publiczna nie rozpoznała zdrady innych haseł. Ale robotnicy węgierscy inne mają cierpienia i pragnienia, niż szlachta madziarska, więc widząc, co się dzieje, nietylko nie poparli ni razu demonstracyami ulicznemi walki koalicyi z rządem, lecz na 30 lipca zapowiedzieli własną demonstracyę, aby przypomnieć koalicyi jej obietnice. Na trzy dni przedtem zjawiła się u ministra spraw wewnętrznych, Kristoffy'ego, deputacya robotnicza ze skargą na postępowanie władz wobec strejkujących. I z tej sposobności skorzystał Kristoffy, członek operetkowego gabinetu Fejervarego, aby przedstawić się robotnikom, jako przyjaciel powszechnego prawa głosowania! Po-

wszechne głosowanie powołałoby do parlamentu warstwy, stawiające na pierwszem miejscu sprawy społeczne i ekonomiczne, kwestye językowe, różniące króla z narodem, zeszłyby na plan drugi. Te słowa, wypowiedziane w charakterze „prywatnym”, powtórzył Kristoffy jeszcze rozmaitym dziennikarzom, którzy je w stokrotnych wersyach rozesłali po świecie, a nawet byli tacy, co wiedzieli, że urzędowy dziennik peszteński ogłosi wkrótce rządowy projekt reformy wyborczej.

Wśród koalicyi zapanował popłoch. Widziała, że rząd zamierza jej fortelem odebrać popularność i zaraz w licznych konferencyach zaprotestowała przeciw tej konkurencyi. Zwodzić lud przyrzeczeniami swobód politycznych wszakże to jej święte prawo, od którego wara „nieprawomocnemu rządowi“.

Wspaniała demonstracya, która na ulicach Pesztu zgromadziła 15,000 robotników i okrzyk „precz z koalicyą“ dowiodły, że obłudna polityka szlachty madziarskiej znalazła wśród ludu krytyków i wrogów, że tylko rychłe i śmiałe podniesienie żądania reformy wyborczej może dać opozycyi poparcie „ulicy“. Słowa Kristoffy'ego zaś postawiły robotników w bardzo trudnem położeniu: walcząc z koalicyą muszą się teraz równocześnie odżegnywać od przyjaźni z gabinetem Fejervarego, złożonym z lokai królewskich!

Prócz kłopotu z radykalizmem ministrów poważniejsze wypadki wstrząsają istnieniem dotychczasowej koalicyi, przedewszystkiem zaś—brzmi to paradoksalnie—likwidacya partyi liberalnej. Z chwilą, gdy król powierzył Fejervaremu utworzenie gabinetu, znaleźli się wszechwładni liberali nietylko w mniejszości, ale i w opozycyi do rządu, który jako nieparlamentarny, musieli potępić. Stali się partyą nierządową i nieopozycyjną, tracili zwolenników w kraju przez powolność wobec króla i pozbawili się wpływu na rząd przez votum nieufności dla Fejervarego.

Stan taki nie mógł się długo utrzymać. Przyszło więc do rokowań pomiędzy liberałami a byłymi ich zwolennikami, którzy z Banffym przeszli do koalicyi, ze znużeniem przyglądając się, jak chwila objęcia władzy niepotrzebnie się przeciąga. Banffy, niecierpliwy kandydat na ministra, grupuje teraz koło siebie „partye z r. 1867”, uznające ugodę Deakowską. Znaczna część liberałów gotowa jest już zaciągnąć się pod jego sztandar. Lecz aby tej ucieczki dokonać z godnością, najnowsi malkontenci na 17 b. m. zażądali zwołania konferencyi partyi liberalnej, na której postanowili zawezwać ją do rozwiązamia się a ewentualnie oznajmić swe wystąpienie. Na tę uchwałę dwudziestu paru wybitnych członków partyi prasa węgierska i wiedeńska odpowiedziała—nekrologami, bo choć partya i po 17-ym zupełnie nie zniknie, szczątki jej nie będą miały ani władzy, ani popularności, ni przyszłości przed sobą. Główna jej armia znajdzie się w obozie koalicyi, przyjmie do swego programu „węgierską komendę wojskową i zgodzi się zapewnie na kompromisy, zanim jeszcze zdoła rząd o-głodzić”. Do walki na śmierć i życie zawiele tu tradycyi dynastycznych i kandydatów na ministrów. Groźba powołania do życia politycznego narodowości niewęgierskich przez rozszerzenie prawa wyborczego również w Madziarach chęć ugody przyspieszyć może.

W sferach przemysłowych Austryi wypadki węgierskie wywołują z jednej strony jakąś kłamliwą zuchowatość z drugiej, szczersze daleko obawy. Słyszymy więc napomnienia dawane rządowi, że nie należy czekać, aż Węgrzy wypowiedzą unię cłowo-handlową, lecz zaskoczyć ich natychmiastowem zerwaniem jedności celnej, a równocześnie, jakieś trwożliwe rozglądanie się za rynkami zbytu, które rzeczywiście, wobec niedołężnej polityki handlowej rządu, jakoś się kurczą i maleją. Za objaw tej właśnie trwogi uważać należy rozpoczętą przez komitet centralny związku przemysłowców austryackich akcyę przeciw uprzemysłowieniu Galicyi. Na jednem z ostatnich posiedzeń Komitetu roztrząsano uchwały sejmu galicyjskiego, gdzie postanowiono, że przy konkursach — o ile z góry już niema w nich ograniczenia producentów miejscowych lub najbliższych—uwzględniać trzeba godne zaufania firmy krajowe, przyczem wzywa się rząd by we wszystkich dziedzinach administracyi krajowej tak opracowywał normy obowiązujące dla dostaw, żeby miejscowi i krajowi liweranci, nawet w razie zwyżki w cenie, przed obcymi w zasadzie otrzymywali pierwszeństwo. W uchwałach tych dopatrywał się komitet „pierwszego kroku ku zdruzgotaniu austryackiej jedności gospodarczej“ i w rozpaczliwych słowach zawezwał rząd by wszelkimi środkami starał się przeciwdziałać takiemu „zamknięciu się Galicyi. „Neue Preie Presse“ urządziła w nawiązaniu do tego zajścia wywiady nad popieraniem przemysłu galicyjskiego. I jeden po drugim dyrektorzy największych przedsiebiorstw austryackich, najbogatsi kupcy i bankierzy gorzkie w łamach polakożerczego pisma zawodzili żale nad dążnością przemysłu austryackiego do „ukrajowienia się“ a zwłaszcza nad emancypacyjnymi zapędami przemysłu galicyjskiego. Ej, strach ma wielkie oczy!

Podczas gdy na Węgrzech rząd straszy koalicyą, widmem powszechnego głosowania, „najlepszego lekarstwa na spory narodowościowe”, w Austryi, choć to tylko o miedzę, zapał klas posiadających dla „reformy wyborczej wcale nie wzrasta. Przeciwnie! Rządowy projekt reformy wyborczej dla Czech, który z jesienią ma być wniesiony w sejmie czeskim, jest tak małoduszny i skąpy, że lud widzi w nim nie rozszerzenie praw swoich, lecz urąganie swej walce. Projekt ten wyprowadza badeniowską V-tą kuryę powszechnego głosowania, ale podczas gdy Badeni kuryi tej wyznaczył szóstą część ogólnej liczby mandatów, do Rady Państwa, podczas gdy dotychcza-

---

2)

RACHILDE.

Naśladowanie śmierci.

O cudzie wieczności, którą taką sobie marzyłam przed śmiercią! Wieczność miłości! Czyni mię ona radosną radością szczególną, której śmiech ludzki oddać nie może, ale która jest jej pełnią. Nic mię już nie obchodzi, prócz ciebie. W myśli twej, jak w gniazdku, osiedliłam się nazawsze. Roskosznie będziemy gawędzić: jam taka gadatliwa.

Podnieś czoło, nie opuszczaj go na ręce, bo wyglądasz, jak chłopak rozdąsany, a nie trzeba dąsać się na własne serce. Tak, rozumiem twoją myśl w głębi głowy. Nie będzie już uścisków. Wielka rzecz! Widzisz, co się stało z mego ciała. To już tylko olbrzymi zepsuty kawał mięsa, wkrótce bardzo kłopotliwego, bo cuchnącego. To nawet tyle nie warte, co zwierzę. Sama się sobie wydaję jak ten kotek, który zdechł na wiosnę. Nie chciał ani jeść, ani się bawić, usnął z odkrytą źrenicą, kiedy powinien był zasłonić swoje brzydkie, osłupiałe spojrzenie szatą powieki. Ty zamknąłeś mi oczy—dobrze zrobiłeś, najdroższy, ale przestań już płakać. Moje oczy są teraz rozwarte, jak kwiat, w głębi twej piersi, jak bratek fijołkowy i różowy, podobny do tych, z których zrobiony jest wieniec, przysłany z biletem wizytowym naszej przyjaciółki Janiny. Biedna Janina! Smutna jest i zapłakana. Wszyscy jesteście smutni i wszyscy płaczecie. Biedni wy! Bardzo mi za was przykro, wierzajcie. Chciałabym was z całej duszy pocieszyć, ale czuję się zupełnie obojętną wobec tej potrzeby płakania, która jest waszym dowodem zmartwienia.

Mężulku, drogi Lucyanie, otrzyj oczy. Ja tu jestem, a nie tam—wysoko. Nie istnieje ani wysoko, ani nizko. Jest tylko serce człowieka, które przyjmuje w siebie umarłą, aby ją wskrzesić... Ni śmierć, ni życie, tylko miłość! Nasze małżeństwo zaczęło się od dnia wczorajszego, od chwili, kiedy przestałam istnieć dla świata...

...Może lepiej było nie krzyczeć tak strasznie, jak pies, który wyje w nocy. Przestraszyłam się tylko twego krzyku, który brzmiał zanadto, jak nieprzyjemny rozkaz: „Zostań ze mną. Ja tak chcę. Zostań tu! ja tego żądam!”

...A miłość jest złym panem, który ciało gubi. Umarłam, ponieważ nie mogłam dać życia. Moje dziecko nie urodziło się, ponieważ ja nie umiałam żyć. Ale powiedz mi, dlaczegoś ty o niem nie myślał, kiedyś mnie wołał? Tobie tylko o matkę chodziło... a gdzie jest jego duszyczka białego motyla? Mówią, że w piątym miesiącu to niema jeszcze duszy. Co to jest pięć miesięcy i co znaczy godzina? A ja, która dziś jestem cieniem, dlaczegóż mam duszę? i myślę, i kocham cię, i wciąż żyję. Mogę wiedzieć, że jestem u ciebie, że mieszkam w twem więzieniu cielesnem, tak jak zamieszkiwałam twój dom murowany... Tak, zachowałam duszę.

Patrz—no, tu trzeba zrobić porządek, bo bardzo brudno. Na dywanie są ślady nóg tych wszystkich, którzy przychodzili dowiadywać się o moje zdrowia. W całym salonie pełno błota; podczas czekania bawili się cackami, brak tu nawet jednego. Widzę to doskonale przez twoje oczy, któremi wodzisz dookoła. Zabrali nam Dyanę w kąpieli, którąś tak lubił. Mówiłeś, że miała moją szyję. Służące wiecznie gdzieś się wynoszą. Zuzia lamentuje i wciąż nos uciera. Karolkę nic nie obchodzi. Ona utrzymuje, że jej obiecałam zegarek, ten srebrny, ale to nieprawda. Miałam to tylko, coś ty mnie dał, a więc nie mogłam nikomu obiecywać. Otrzyj sobie oczy, żebym mogła lepiej widzieć. Ja chcę tu gospodarować tak, jak dotąd. O, nie potrząsaj głową. Przecież nie będziesz zabierał mię z sobą do ministeryum. Trzeba, żeby myśl moja czuwała nad tym domem podczas twojej

sowe reformy wyborcze dla sejmów tej kuryi dały u siebie podwójną ilość mandatów wybieranych do Rady Państwa, czeska V-ta kurya ma otrzymać tylko szesnastą część ogólnej liczby posłów. Wobec tego nawet gdyby robotnicy zdobyli wszystkie mandaty tej kuryi, głos ich w sejmie pozostałby bez znaczenia. Ilość mandatów nowej kuryi obliczona jest tak, żeby feodali i wiryliści stanowili i nadal więcej niż $^1/_4$ Izby i swą nieobecnością udaremnić mogli wszelkie ważniejsze uchwały, do których potrzeba $^3/_4$ posłów pełnej Izby. W kraju najbardziej przemysłowym, posiadającym najinteligentniejszą i najliczniejszą ludność robotniczą, poświęca się jej prawa przywilejom garstki wielkoszlacheckiej.

Ale Czesi zdecydowani są bronić się przeciwko darom rządu. Podczas gdy mieszczaństwo i inteligencya toczą między sobą z ogromną namiętnością drobnostkowe spory, proletaryat czeski i niemiecki postanowił wspólnie zaprotestować przeciw zamierzonej reformie i oświadczył, że wszelkiemi siłami dążyć będzie do jej obalenia.

Dnia 22-go i 23 lipca odbyła się w Pradze konferencya czesko-niemiecka, na którą stawiło się przeszło 500 delegatów robotniczych. Jednogłośnie potępiono rządowy projekt V-tej kuryi o tak śmiesznie małej ilości mandatów i postanowiono rozniecić w całym kraju walkę o powszechne prawo wyborcze. I w ten sposób łączy ono rzeczywiście narodowości w wspólnem dążeniu ku wspólnym celom, zanim jeszcze weszło w życie.

h. l.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Pan Witte, wyruszywszy dopiero nazajutrz po pierwotnym terminie, tj. d. 27 z. m. z Cherbourga, już d. 2 b. m. zawinął do New-Yorku. Od tygodnia już czekał na niego na pomorzu atlantyckiem p. Komura. D. 4 b. m. zawitał główny pełnomocnik rosyjski do Oysterbay, letniska prezydenta Roosevelta, doręczył mu list, podobno nadzwyczaj pochlebnie zredagowany, pozwalający nawet zapatrywać się na podjęcie układów o pokój przedewszystkiem, jako na akt uprzejmości dla pierwszego obywatela wielkiej rzeczypospolitej amerykańskiej. Pukali dziennikarze w palce, którą też delegacyę, rosyjską, czy japońską, prezydent pierwej przyjmie; ale nie wypukali nic. P. Roosevelt zrobił jednego i tego samego dnia, tylko o godzinę wcześniej to samo z Komurą, czego później dopiero o godzinę dostąpił p. Witte, i tak samo jednę jak drugą delegacyę kazał 19 wystrzałami powitać. Pozostawało już tylko przyjęcie wspólne, którego prezydent dopełnił po zaznajomieniu się delegatów, a nadał mu formę wielce oryginalną.

„Wznoszę toast, na który niechaj nie będzie odpowiedzi i proszę, abyście go panowie w milczeniu wysłuchali. Piję za pomyślność obu monarchów, obu wielkich narodów, których przedstawiciele spotkali się na tym okręcie. Żywię jak najszczerszą nadzieję i jest to modlitwą moją, aby w interesie, nietylko tych dwu wielkich mocarstw, ale całej ludzkości, wkrótce zawarty został słuszny a trwały pomiędzy tymi mocarstwami pokój". Działo się to na pokładzie „May Flower" — statku z pamiątkową nazwą, przypominającą wylądowanie w r. 1620 w Wirginii prześladowanych przez Jakuba I Brownistów. Rzecz prosta, że nikt nie zmącił zwierciadła przeczystych wód p. Roosevelta. Miejsce układów leży w New-Hampshire, nazywa się Portsmouth; we wtorek d. 8 b. m. obie strony spojrzały sobie w oczy. P. Witte ma do pomocy p. Martensa, profesora uniw. petersburskiego; pomocnikiem Komury jest Sato. Przejrzenie pełnomocnictw rozpocznie dyplomatyczną biesiadę.

Japończycy zdobyli już przed rozpoczęciem układów Sachalin, aby odeprzeć zarzut, że opanowując coraz dalsze i coraz większe obszary Mandżuryi, nie zajmują przecież ziemi rosyjskiej: teraz ta ziemia jest już rosyjską. Niesłychanie łatwo poszło zdobycie. Myślano, że załoga wyspy znajdzie jeszcze ucieczkę na Kamczatkę, gdy bliskość pomorza Ochockiego czyniła odwrót w tę stronę niebezpiecznym wobec okrętów japońskich. Dowódca japoński, po zajęciu Aleksandrowska, w parę dni całą, pozostającą jeszcze w zwartości faktycznej siłę zbrojną Sachalinu pod dowództwem gen. Lapunowa zabrał do niewoli. Władza rosyjska znikła już z wyspy. Japończycy postanowili uwolnić więźniów politycznych. Amerykanie urządzają meetingi za uwolnieniem; zbierają też składki i przygotowują gościnne przyjęcie.

Sprawa ta może odrazu zachmurzyć układy, które i tak już nie mają nad sobą błękitnego nieba; zwłaszcza o prof. Martensa obawiać się potrzeba, aby rokowań podjętych ze strony Rosyi nie przedstawiał jako aktu dobrodziejstwa świadczonego ludzkości—i Japonii. Komura ma instrukcye bardzo stanowcze: pełnomocnictwo doskonałe drugiej strony, zgodzenie się jej zasadnicze na ustępstwa wyraźnie określone choćby w ogólnych zarysach, potem dopiero zawieszenie broni, a gdy to wszystko umówionem będzie, rozprawy szczegółowe, właściwa już praca nad traktatem. Przewidywać trzeba podczas tej pracy trzy niespodzianki: wystąpienie Chin o Mandżuryę; ujęcie się ces. Wilhelma wraz z Francyą za ich niepodzielnością; poruszenie sprawy niepodległości Korei. Daleki jest jeszcze bardzo port pokoju.

Ces. Wilhelm z pod Björkö zawitał z powrotem w ostatnim dniu lipca do Kopenhagi. Nadspodziewanie zjechał tam ks. następca tronu szwedzkiego. Niezawodnie chodzi o Norwegię. Tron jej oddawali już nowiniarze Fritzowi Eitelowi, drugiemu po Kronprinzu. Prawdopodobnie waży się teraz berło między Danią a Szwecyą. Na rzeczpospolitą ces. Wilhelm nie pozwoli, nie poprze jej też i Rosya. W Szwecyi przesilenie: nowy prezes ministrów Lundenberg.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Głosy poważne.

W r. 1847 dr. Mayer oddał do *najpoważniejszego* wydawnictwa naukowego, „Annalów fizycznych", swą pierwszą pracę, dotyczącą mechanicznej teoryi ciepła. *Poważna* redakcya nie uznała za możliwe kompromitować powagi swego pisma artykułem Mayera i ten ostatni znalazł nareszcie przytułek w mniej po-

nieobecności. Mężczyzna w sprawach gospodarstwa to zawsze niedołęga.

Ktoś dzwoni. Wnoszą wieńce błękitne, różowe, malwowe. Między nimi jeden nieduży, całkiem biały. O! ktoś pomyślał o naszem dzieciątku! Jakżebym chciała uścisnąć tego kogoś. Wieniec dla mojego maleństwa, cały z konwalii leśnych z białą wstążką atłasową bez napisu... dla tego, który na wieki pozostanie bezimienny. Jakże to niezwykle miłe. Ofiarodawca nie stroi się w piękny frazes. Ktoby to mógł być? Moja ciotka? Nie. Ona zbyt wielka egoistka i nie lubi dzieci. A więc Janka? Także nie. Ach, to nasza sąsiadka z przeciwka, ta ekscentryczna pani, która zamieszkuje willę za złoconą kratą. A widzisz, jak te kobiety umieją trafić do serca. Myśmy jej nie chcieli znać i unikaliśmy spotkania z nią, ale służba musiała jej powiedzieć i ona sama przyniosła te kwiaty pod płaszczem. Nie, to nie Janka, upewniam cię. Janka, muszę ci powiedzieć, ponieważ zdajesz się nie wierzyć temu, to wietrznice... rozwódka. A dla takiej związki krwi nie istnieją. Ale czemuś to ty, ojciec, nie pomyślał o takim białym wianuszku? Dla mnie sprowadziłeś te ogromne i rzadkie kwiaty, których nawet nazwy nie znam, i które wyglądają, jak dyabełki poprzebierane za przystępujących do pierwszej komunii, a nie pomyślałeś choćby o najmniejszej wiązance dla tego, którego zabieram razem z sobą. To prawda, że ty jego nie widzisz. Ale ja go widzę, widzę, wyraźnie, ponieważ obtarłeś sobie oczy — trzeba przyznać nie zaprędko—więc i tobie go pokażę. Ciałko ma maleńkie, całkiem przezroczyste, barwy blado-różowego koralu, leży we mnie, tak jak ja w tobie: zwinięty w krążek i śpi, nie oddychając.... Nie, oddycha jeszcze, ale ledwie już ledwie, i wkrótce przestanie, bo moja krew rozkłada się i zatruwa go. On nie potrzebuje opuszczać swego siedliska, narażać się na męczarnie w firankach.

Znowu ktoś dzwoni. Stosy kwiatów, całe snopy, bez liku biletów. Powinno mi to być miłem, ponieważ tobie te dowody sympatyi zdają się przyjemność sprawiać. A jednak, rzecz dziwna, jest mi to zupełnie obojętne. Patrz, sztuczny wieniec, kwiaty malowane: to od mojej ciotki. Rodzina nie zapomni nigdy o niczem..... nawet o trwałości w kłamstwie. Głowa cię rozboli od tych kwiatów, zobaczysz, a trzeba się ubrać, bo musisz mnie gdzieś odprowadzić, nie wiem gdzie. Oboje pójdziemy za ciałem. Odwagi, masz chować kobietę, która już nie jest twoją żoną. Ja ją zastępuję, najdroższy, ja twoja myśl nierozdzielna, na wieki z tobą złączona. A na to nie patrz się już. Nie całuj tego sinego trupa, bo jestem zazdrosna. On do mnie podobny, ale to nie ja jestem, to gorsze odemnie, bo nawet nie wie dokąd idzie, a ja wiem, gdzie zostaję. Wszystkie te kwiaty za nią ustawiają, a byłoby daleko lepiej przenieść je do naszej cieplarni. Czyż ty przypuszczasz, że ja już nie czuję zapachu róży? Masz tobie, znowu zaczynasz płakać! Oczy sobie wypłaczesz. Coprawda, mówią, że łzy przynoszą ulgę w żalu. Gdybym odchodził w ten sposób na zawsze, miałbyś czego płakać, ale przecież mówiłeś nieraz o nieśmiertelności ducha, o zwycięztwie myśli nad materyą. Możnaby sądzić, że się nawet nie domyślasz mojej obecności w tobie. Szukasz mnie nie tam, gdzie się znajduję — jak ten pies, węszący przez omyłkę za innym panem.... Nie kłóćmy się... To com ci powiedział, to tylko... tak oto... *na żart.*

Karola i Zuzia sprawiły sobie ładne kapotki żałobne. No, proszę. Kucharka włożyła mój zegarek srebrny. Kto jej dał? Ma go na koszuli pod gorsetem! Kto dał? Nie ty chyba, bo przecież wówiłam ci, żem jej nie obiecywała. Tego już zawiele! Źle tu się dzieje od czasu, jak przestałam zajmować się gospodarstwem. Nieporządek, kradzieże, a nadewszystko... te ślady nóg zabłoconych po wszystkich kątach. Trzeba go poprosić....

Biedny, biedny Luciu, doprawdy źle ci będzie bez żony!

Trzeba z tem skończyć! Tak, widzę to, czuję, to w istocie jest okropne. To ciało, które szarpią, te zimne członki, te usta zamknięte, oczy zapadłe i włosy przyklepane, jak gdyby zmoczone ulewą dzisiejsze

ważnem piśmie aptekarskiem. Dziesięć lat nie minęło, a prace Mayera zostały uznane za klasyczne i sprowadziły przewrót w całej wiedzy fizycznej. Teorya mechaniczna ciepła to w istocie rzeczy sztandar kultury świata ostatniego półstulecia. Otóż wypadek z Mayerem i redakcyą „Annalów" przychodzi mi zawsze na pamięć, gdy słyszę lub czytam sumaryczne określenia, że to myśl lub akcya *poważna* albo też *niepoważna*.

W kwestyach ściśle naukowych wyroki nasze są znacznie ostrożniejsze, mniej ulegają wpływom sympatyi i antypatyi osobistych, niż w kwestyach społecznych i politycznych, mają one jednakże i tam miejsce i dlatego też żaden ścisły badacz nie pozwoli sobie odsądzać od czci i wiary poglądów i wniosków naukowych, niezgodnych z urobionymi przez niego modłami. Z drugiej zaś strony każdy ma prawo swe zdania uważać za *poważne*. Nie nadaje to jednakże mu cech nieomylności.

Tak też postąpiło grono ludzi, co pod batutą biskupa Ruszkiewicza obradowało u hr. Krasińskiego w sprawie bojkotu szkoły.

Grono to uznało się za *poważne* i wydało szczególnie piękne świadectwo przemówieniu prof. Askenazego.

Dano mi odbitkę tej mowy. Pomiędzy innemi prof. A. dowodzi, że bojkot szkoły to naleciałość ze wschodu. Ma on zupełną słuszność, ale jednocześnie muszę stwierdzić, że i cała praca prof. Askenazego jest również naleciałością ze wschodu. Ani na jedną chwilę nie wątpię, że jej autor uległ tej naleciałości bezwiednie. Ale to już taka moc tego szalonego prądu, że nic mu się oprzeć nie może. Prąd ten jednakże niezawsze niesie promienie światła, często jest to tylko fala brudu i fałszu.

Gdy wyższe zakłady naukowe w Rosyi ogłosiły bojkot szkolny, z surową krytyką jego wystąpił zgrzybiały wydawca „Nowego Wrem." Suworin. Zaczęto go popierać, i co najmniej przez miesiąc w gazecie jego istniała osobna rubryka poświęcona sprawie bojkotu szkoły. Nie mało gorzkich chwil przysporzyła ona obrońcy biurokracyi. W polemicznym zapędzie dawał on miejsce wszelkiego rodzaju elukubracyom, a półwiekowe doświadczenie dziennikarskie nie uchroniło go jednakże od logogryfów, jakie układano z nazwisk podpisanych pod protestami przeciw bojkotowi szkoły.

Bojkot szkoły w Rosyi mocno różni się od naszego bojkotu, objaśniać tego nie potrzebuję, ale przeciwnicy jego z dziwną zaiste jednomyślnością powtarzali toż samo, co teraz u nas napisał prof. Askenazy i co swą aprobatą stwierdzili *poważni* mężowie pod wodzą biskupa Ruszkiewicza.

Odezwa ludzi, zebranych w pałacu hr. Krasińskiego, jest to balsam na zbolałą duszę Suworina, jest to świetlany pomnik nad mogiłą Apuchtina. *Poważni* mężowie zajęli się układaniem bilansów i przyszli do wniosku, że bilans akcyi Ignacego Potockiego i Adama Czartoryskiego musi wypaść mniej dodatnio, niż bilans Kilińskiego lub Mochnackiego. Oczywiście należy to rozumieć tylko w znaczeniu interesu prywatnego, w znaczeniu *materyalnej* ofiary osobistej. Wątpię, ażeby z tą stroną sprawy liczył się prof. Askenazy albo też ktokolwiek z obecnych na zebraniu u hr. Krasińskiego. Chodzi nam wszystkim o bilans nieosobistych interesów, a więc zwróćmy się do bilansu ogółu społeczeństwa.

Oddzielne pozycye naszej sprawy szkolnej przedstawiają się niezmiernie dodatnio. Bolały mnie srodze skargi na młodzież naszą, bolał mnie sztucznie stworzony rozbrat w rodzinie, rozbrat w społeczeństwie. Była to także naleciałość ze wschodu. Ale oto przed kilkoma tygodniami na gmachu studenckim w Helsingforsie wyczytałem napis „Spei suae patria dedit". Żywo stanęła mi w pamięci ta piękna jedność, jaka jeszcze ćwierć wieku temu istniała pomiędzy młodzieżą i pokoleniem dojrzałem.

Jedność ta nie wykluczała różnicy zdań, różnicy dróg.—Ojcowie nasi niezawsze się z nami godzili, ale wierzyli w prawość naszych dążeń, a gdy tego zachodziła potrzeba, stawali po naszej stronie. Godzili się jakoś z tą myślą, że przyszłość nie do nich należy, a pragnęli tylko, aby tę przyszłość złożyć w godne ręce, aby ta przyszłość była istotnym ciągiem przeszłości.

Metody handlowej buchalteryi, segregowenie dzieci w szkole na zamożne i ubogie, źle i dobrze urodzone, toż to albo zabytki bardzo odległej przeszłości, albo też naleciałości ze wschodu. Porzućmy je. Swe sądy *poważne* uzbrójmy innym orężem, za przesłanki do wniosków naszych weźmy fakty, którymi zasypuje nas każda chwila życia obecnego, w faktach tych, objektywnie ważonych, mamy ciągłe dowody prawidłowości naszej akcyi i tylko tą akcyą osiągniemy ten poważny rezultat, którego tak gorąco pragnie prof. Askenazy i jednomyślne z nim grono ludzi.

Leonard Jaczewski.

PRAGNĘ.

Przedziwnie się łączą różne strony życia. Stare nazwy: życie wewnętrzne, zewnętrzne, duchowe, fizyczne, indywidualne, społeczne — wszystkie one są tylko usiłowaniem oderwania cząstki z ogólnej całości i zaklęcia jej w pewne ciało, w pewną, stałą treść. Życie szydzi z tych usiłowań i pędzi dalej — nieznane, nierozumiane, dziwaczne i potężne. Wśród życia tysięcy pokoleń ilość serc, które uderzały własnem istnieniem,—niezmierzona. Droga bowiem usłana jest mogiłami i na cmentarzysku odradza się wciąż młoda i świeża istota życia. Na cmentarzysku rosną bujne kwiaty, drzewa mają owoc, ludzie myślą i kochają. Tysiące tysięcy biło skrzydłami o ściany klatki, tysiące marło z pragnienia i tęsknoty. Pragnienie to i tęsknota ucieleśniały się, przyjmowały pewien wyraz w pożądaniu tego, w czem dusza uosabiała swą mękę odwieczną. I oto w dziejach tych tysięcy tysięców od czasu do czasu zachodził fakt, który był symbolem ogólnej rozpaczy, który wypowiadał treść tych łkań i westchnień.

...Na szczycie skalistej góry, na krzyżu konał—on.

Niósł wieść nową światu, kazał miłość i oczekiwanie cudu, mówił, że nadejdzie królestwo słońca; lecz ci, do których przemawiał, nie pojęli go — i męką płacił za chęć czynienia przemiany. Zawisł na krzyżu, a wszyscy porzucili go i pozostał sam. Ciemności zaległy dokoła i tylko było słychać charczenie śmiertelne dwu opodal zawieszonych łotrów i oddalone naszczekiwanie psów. I oto wśród tej nocy ponurej, wśród ciszy, grozy i bezkresu smutku dał się słyszeć jęk i głos: Pragnę...

„Pragnę"—szepcze dziś wszelkie istnienie... Przez całą ludzkość, kiedy wiele

---

nocy. Dzisiejszej nocy.... Ileż to godzin temu? Widzisz godzinę! Czyś zauważył Lucyanie, że tarcza tego zegara nikło jakoś się przedstawia w półcieniu tego pokoju—niewyraźnie?.. jak okno, które zasłonięto firanką z gładkiego perkalu, firanką szpitalną. Ale ty na nic nie zwracasz uwagi, chory jesteś.

Czyż nawet w obecności tych ludzi nie zdołasz zapanować nad sobą? Trzebaż im przecież wpoić pojęcie o życiu przyszłem.... powiedzieć o mojem zmartwychwstaniu..... to dla tych gapiów będzie wielką nowiną. Ciotka i Janka szlochają obie, tak jak ty konwulsyjnie. I do czego to... Bo widzisz.... to są nerwy; one przecież tak jak ty nie czują... Jutro będą już jadły z apetytem i rozpowiadały plotki o innych.

Tak, najdroższy, idziemy na cmentarz, ja ci będę towarzyszyć, a choćby inni ulotnili się po drodze, nie opuszczę cię nigdy. Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że robię to z dobrej woli, bo dziś, kiedy nasze dwie wole stanowią już tylko jedną, mogłabym cię zatrzymać... Ulegam chętnie, ale jak powrócimy, pogadamy poważnie. Ułożymy plan przyszłości, jak wówczas, kiedy byliśmy zaręczeni. Pamiętasz, w saloniku ciotki, pod wielkim abażurem, przy otwartem oknie, przez które płynęły na nas zapachy kwiatów, zapełniających ładny ogródek w Fontenay?... (Gdyby tylko można wiedzieć, która to teraz godzina. Przeszliśmy koło jakiegoś zegara, ale...... wskazówka jego nie poruszała się).

....Do saloniku wpadały, przyciągnięte blaskiem lampy wieczornej, maleńkie istotki skrzydlate, stworzonka bynajmniej nie złośliwe, które wydostawszy się jaśminu i róży pnącej, szły do światła, ażeby się rozgrzać. Myśmy na nie nie zwracali uwagi, a one ginęły przy dźwięku naszych słów. Ja ci mówiłam: „Kupimy meble lakowane, bo to wygląda bogaciej i kosztuje taniej." Na to tyś mi odpowiedział: „Czyby pani nie wolała (nie śmieliśmy jeszcze mówić sobie „ty") drzewa czystego pomalowanego ręcznie w lotosy? Tylu jest artystów, że za małe pieniądze zrobią to, co dawniej wykonywano maszyną." I delikatnie ściskałeś mi ramię, pochylając się nademną. W czasie tego maleńkie owady zaścielały biały krąg światła pod abażurem, padając jedne obok drugich.... to było wielkie pole ich walki, ich, które ginęły za szlachetną sprawę światła, i które tylko światło mogło zabić, dając im poznać ostatnie, subtelne słówko ich owadziego istnienia. Skonały, mając skrzydła opalone po same ciało, łapki złożone na wieczny spokój, rade, że nie słyszą nas więcej, nas, którzy tak głośno rozmawialiśmy o niczem. My doprawdy za mało wiemy o tem, ile istotom prawie niewidzialnym sprawiamy udręczenia naszym głosem i naszem światłem.

To mi przypomina straszny pomruk morza i twój krzyk, twój, czy mój ostatni krzyk... ten rozkaz, żebym pozostał przy tobie, na twojem sercu. Ty nie wiesz, jaki lęk wstrząsnął moją biedną duszyczką, w chwili, kiedy zabierała się odlecieć. Onaby była spokojnie usadowiła się w tobie, a przejął ją strach śmiertelny ten, który dobija duszę, i o mało nie przeszkodził jej powrócić.... może należałoby powiedzieć: nie odejść.

Cóż to za pochód! ile tu osób, powozów! Ty sobie myślisz, że pogrzeb jest wspaniały. A więc, wierz, czy nie, ale powiem ci mój drogi, że naprawdę tylko konie mają miny smutne.

Biedny mężulku, wyglądasz jak pajac, którego członki przestały słuchać sznurka. Ostatecznie, nakładanie takiej żałoby jest ośmieszaniem ludzi. Te ich ceremonie, ściskanie ręki, teatralne frazesy, wymamrotane przez pół, tylko ogłupić mogą. A ta ciotka, która ci mówi, że jesteś za młody, ażeby tak rozpaczać. Jak gdybyś nie rozpaczał jeszcze bardziej, jeślibyś nie czuł, że my z sobą żyć będziem wiecznie. Czyż dla zrozumienia wieczności nie trzeba właśnie być młodym.... bardzo młodym? Nie płacz już. Bądźmy wreszcie rozsądnymi; po ukochaniach młodej miłości—starymi, miłującymi się małżonkami.

Dlaczego tak wpatrzyłeś się w tę trumnę, którą zdejmują z karawanu? Nie zawiera ona niczego, coby było twoją nową żoną

wiele z darów proroków uległo spaczeniu, opluwaniu i apoteozie, — głos ten idzie po ziemi, jako niewidzialna mgła, zaciągająca się nad jeziorem po słońca zachodzie. „Pragnę”—szepczą usta nasze, usta dzieci tylu cywilizacyj. „Macie tysiące skarbów, macie sztukę, poezyę, macie dalekie horyzonty, tajemne korytarze wewnętrznych pałaców ducha, macie wiedzę, macie szczyty.”— „Pragnę”—cicho szepcze dusza ludzka i w szepcie tym uzewnętrznia ogólną treść swego bólu.

Głos ten wydają jednostki, wydają połączenia jednostek, wydają narody, wieki, pokolenia całe.

Przeróżna treść w tych głosach się mieści. Każdy w to słowo: „łaknę” wkłada swą własną duszę. Nie milkną one jednak a falując, to wznoszą się w zwyż, to opadają i znów się wznoszą. Są bowiem melodyą odwiecznego ruchu...

Kędyś, za lasami, za borami, siedziała dusza ludzka nad czystą wodą strumienia i oczy miała utkwione w bieg spokojnej jej fali. Usta jej wydały cichy szmer, szepnęła: „Pragnę”, a szept ten cichy powstrzymał bieg wody, i zapytała ona: „czego pragniesz dziecię?—a ta odrzekła: „pragnę—ja nie wiem, pragnę—życia”...

Ogólnikowa odpowiedź...

Niejednakowo wyraża się, niejednakowa jest treść tego pragnienia. Jest ona nieskończona, jak nieskończonem jest to, o czem ona mówi. Obejmuje bowiem wszelkie wahania się wewnętrzne, wszelką niezbędną dla wewnętrznego istnienia siłę; zazwyczaj pragnie rozwarcia ciemnicy zmurszałych nurów i narodzin nowego świata.

Pragniemy życia — pragniemy swobody. Wędrowcy jesteśmy na pustyni, omdlali z długiej podróży i piekielnego skwaru i oto na widnokręgu ukazuje się oaza: już widać drzewa i słychać szmer zdroju, nagle— wszystko znika, i niebo się czerwieni. Ruszyć z miejsca nie możemy. Liczne więzy hamują nasze ruchy i przykuwają do jednego gruntu.

Niewolnikami jesteśmy samych siebie. Przeszłość pcha nas w objęcia teraźniejszości, odpychając przyszłość. I choć zarysy nowego życia jaśnieją tęczą na niebie, szepczemy, że to znak zguby, i czekamy — ostatecznej katastrofy. Wszystko się paczy, wykrzywia, drży ziemia pod nogami i wszystko drży, zda się niedługo wybuchnie wulkan i wszystkich nas pochłonie; i czujemy lęk i troskę, siły nie mamy, aby dostatecznie wierzyć i radować się ziszczeniem snów i marzeń.

„Pragnę”—szepcze każde istnienie.

Pragniemy życia, pragniemy swobody... Przedługie rozprawy, wżarcie się w nas dyalektyki współczesnej wszystko to ciągle obraca się wokoło naszego „ja”; a jednak na proste pytanie: czem jest to życie? czem ta swoboda? — nie umiemy odpowiedzieć, na szydercze wezwanie: „więc kujcie je z nami” — odpowiadamy zakłopotaniem i wykrętem. Dyalektyka się przecież na coś przydać musi.

„Pragnę”—szepcze każde istnienie... Melodya upragnienia rozbrzmiewa przez wszystkie wieki. To rozlega się głośno, jak fanfora wyjeżdżających na walkę rycerzy, to jako ciche drżenie struny, poruszonej ręką smutnego lutnisty, to jak głos spiżowy dzwonów, bijący na pożar, to jako smętny śpiew zamkniętej w wysokiej wieży królewny; brzmi ta melodya, to jako rozpaczliwy głos rzucającej się w fale morza matki, oszalałej z bólu po stracie wszystkich dzieci, to jako piosnka dziecięcia, goniącego motyle na zielonej łące. „Pragnę”—szepcze każde istnienie...

W istnieniu jednostek tęsknota towarzyszy wszelkiemu ich trwaniu; skoro siła życiowa się wzmaga, wzmaga się i jej wołanie; słabnie ono, skoro człowiek poczyna się sprzeniewierzać samemu siebie, i zamiera w chwili zgonu.

W pewnych momentach wybucha płomieniem żaru i czynu. W chwili takiej, kiedy człowiek staje wobec zagadnienia, które ma na sobie napis: „już dalej tak żyć nie mogę”, rodzi ona nową młodość w jego łonie, budzi drzemiące dotąd siły i czyni zeń—bohatera.

Chwile takie mają w swem istnieniu narody.

A wtedy głos „łaknę” nie rozbrzmiewa wśród pustyni. Zrywa się orkan, znosi krzyże samomęczeństwa, burzy ołtarze, burzy wszelkie dotychczasowe wewnętrzne istnienie i porywa ze sobą tysiące wędrowców, co jeszcze wczoraj w samotnej celi siedzieli nad księgą żywota i dumali nad znaczeniem jej kart.

„Pragnę”—szepcze duch wszelki. Duch mały łzawi się i rozczula, duch silny sroży się i porywa maczugę. Dziś „pragnę” skupiło treść, czerpaną z zewnętrznych przejawów życia, lecz po za nimi obległy wa- równię wszelkie moce życia, zarówno najtajniejsze, najindywidualniejsze wewnętrznego istnienia jednostki, jak i wspólne — łączne, obległy i wołają o ratunek dla siebie.

W pewnych chwilach melodya serc rozbrzmiewa dziwnie harmonijnie. Cichną w niej pojedyńcze głosy; jeden dźwięk się wznosi, przygłuszając inne. Serca biją jednakowem tętnem. Ta melodya—to muzyka miarowa, szorstka, dzika. Główny jej głos —skupione uderzenia dzwonów, kojące jęki, krzepiące zwątpienia. Lecz czyż ta melodya istotnie rozbrzmiewa? czy istotnie rozkołysały się pojedyńcze dzwony? czy istotnie serca nasze nastrojone są na jedną nutę?..

Łudzimy się, że tak jest: złudzenie to głęboko opanowało całe szeregi przeróżnych jednostek. I drepczą one, chmurząc czoła i wierząc, że coś czynią. Wielu jest słabych, zamarłych, wielu pół żyjących. Lecz przecież nie oni mówią o całości, nie oni są żywym organizmem, mającym prawa do—życia.

A więc... „Pragnę” — szepcze istnienie wszelkie. Łzawe wzdychania nic nie dają nikomu. Na szczęście głos ten znalazł oddźwięk w piersi żyjących, znalazł swe echo.

Dziwna stylizacya uczuć daje się obecnie spostrzedz. Tak różnorodne wewnętrzne życie, to niezgłębione morze tysiącznych prądów i wirów, dziś stało się niezwykle prostem i przezroczystem. Jeden dźwięk przykuł do siebie wszelkie pożądania: można dziś rzec, że wszystko, co żyje, zwraca się w jedną stronę. A jednak wiele z tego, na co patrzymy, stwierdza zupełnie co innego. Zapewne, przełom wewnętrzny nie wszystkich jednakowo przeistacza; nie wszyscy bowiem podlegają jego sile twórczej, nie wszyscy zachowali ze swej energii życiowej choć tyle treści, żeby mogła rozpłonąć i rozpłomienić duchem.

Pomimo tego, pomimo wszelkich chmur czarnych i jęków ponurych, głos odradzającej się, żywej istoty zbiorowej nie milknie, nie cichnie. Tylko należy wsłuchać się w to, co fale życia przynoszą. Choć wielu pragnie czuwać, choć pilnie zwracają się w stronę przypływu, to jednak dziwnie jakoś nie mogą dosłyszeć rytmu ich uderzeń i czują się im obcy, czują się cudzy wśród tych, z którymi o jedności śnili przez całe swe życie.

---

niczego żywego.... boś mi dowiódł i lekarze zapewnili, że dzieciątko nie żyło. Zgasła jego duszyczka białego motyla—jej nie kazano pozostać. Zgasła jak te stworzonka, które poginęły owego wieczoru dookoła lampy, słuchając nas, którzy nie mówiliśmy wcale o nich, schodzących z tego świata.... z losem swym pogodzonych..... Umrzeć, to pogodzić się ze swym losem. I poszło moje maleństwo w otchłań. Mówią, że tam w otchłani małe dzieci przesypiają całe życie w spowiciu, całą wieczność, skrzydła złożywszy na plecach a nóżki skrzyżowawszy na sercu. Na cóż je tam posyłać za karę, kiedy przecież zanim żyć zaczęły, wszystko się już dla nich było skończyło!?...

(Oto wielki zegar cmentarny. Ale ten nie ma ani wskazówek ani cyfr — tarcza jego jest całkiem czysta. Wygląda jak wielkie, okrągłe oko bez źrenicy i bez powieki. Nie uwierzysz jak mnie przerażają te nowe maszyny... Czyżby były systemu świetlnego, który godzinę pokazuje tylko w nocy. My prawdopodobnie znajdujemy się *po za* godziną).

Biedny Lucyanie, już koniec twojej drogi krzyżowej. Stanęliśmy u wrót cmentarnych i wszyscy wysiadają z powozów. Czyżby to tak być miało, jak za pierwszym razem. Karety weselne odjechały, krewni się pożegnali i my zostaliśmy sami, pożerając sobie pocałunkami oczy, które pokrywały się powiekami pod dotknięciem naszych warg. Tego wieczoru jednak zapadł wyrok, skazujący mię na śmierć, a gdybyśmy byli wiedzieli... Ileż to rzeczy nie stałoby się, gdybyśmy mogli wiedzieć! Już koniec! Biedny Lucyś, biedny Luś, ja ci nie robię wymówek..... wierzę w twoją miłość i zostaję, jak w ów wieczór weselny, sama, pełna ufności.

Jaka ciotka czerwona. Czuje się ona zmartwiona, że nie może lepiej płakać i sili się wydobyć z siebie jeszcze jedno łkanie naturalne. A Janka ma już czkawkę. Powróciła do swej fantazyjnej żałoby rozwódki, do tej samej sukni, którą nosiła dwa lata temu, dodała do niej tylko falbanę z krepy atłasowej. Jej narzutka, bardzo obcisła dokoła bioder, i rozkładająca się w ogon pawi wzdłuż sukni, nadaje jej wygląd damy z Ambigu, wchodzącej w chwili uroczystego tremolo. Zadużo krepy, zadużo falbany, zadużo łez, a jej kapelusz z bajecznem przybraniem dżetowem robi z jej głowy łepek jakiejś szklarki drapieżnej. Jest bardzo blada, o tyle blada, o ile ciotka jest czerwona. Z tem jej do twarzy. Nie! To ty tak myślisz. Ja zaś nie lubię nieszczerości w sprawach serca.

Wszyscy ci ludzie cisną się dokoła ciebie, popychają cię. Na cóż czekają? Czy na to, żeby się wyczerpały reszki sił twoich? Uważaj, nadepniesz suknię Janki. Nie zechcesz się na niej oprzeć. Tobie trzeba lepszej podpory, mój drogi. Już mię spuszczają. I tam jestem i gdzieindziej. Nie zobaczę, jak moje ciało będzie się rozkładać w tym dole. Nie, odejdę stąd na twem sercu, owinąwszy się dokoła niego, obejmując cię tak, jak obrączka ślubna obejmuje palec, obrączka cudowna, duchowa, nierozerwalna.

Biedny Luciu, coś ty za mężczyzna! Nie możesz mnie nieść dłużej. Co to, chcesz zemdleć?

W dzieciństwie marzyłam, że wyjdę za mąż za siłacza, który będzie ubrany w koszulkę gwiazdami usianą i podniesie mię zębami za pasek (pasek niebieski). Miałam dziwne pojęcie o małżeństwie. Mój mąż nie powinien był ani płakać, ani się śmiać, lecz tylko powtarzać, uderzając się mocno w piersi: „Do samej śmierci!”

Było to pierwsze, niejasne wyobrażenie mężczyzny, cokolwiek zwierzęcia, dostrzeżonego z dala w budzie wędrownej, dokąd mię prowadzała moja niańka. Biedny Luciu! Głupstwa mówię—i w takiej chwili! Chciałabym cię rozerwać, zainteresować mojem nowem ja.

(c. d. n.)

Czują się obcy, bo kłamali własnej duszy, wierząc, że słyszą uderzenia serca, wsłuchując się w poruszenia mechanizmu—zegara. Budowali sobie przeróżne figurki i rozprawiali o nich, jako o tych, z którymi kiedyś będą iść ręka w rękę. Nadeszła rzeczywistość. Figurki — zniknęły, a żywych istnień „mędrcy” nasi pojąć nie mogą. Przeraża ich głośniejszy okrzyk. Zapomnieli, że burza tworzy własne prawa, zapomnieli, że nie systemy rodzą życie, lecz że ono je rodzi i obala.

Chłodni—zmarzli, wędrownicy—zmaleli. Nie mogą dobyć silniejszego głosu, nie mogą żywiej reagować na życie i dlatego nie wiedzą, czem jest tęsknota, czem jest okrzyk: „pragnę”.

Złudzeniem jest, że wszystko, co idzie z głębi ducha, obala siłę rozmachu do czynu, że robi ludzi słabymi i niezdolnymi spojrzeć wrogowi śmiało w oczy. Wszelka głębia dodaje życiu jednostki samodzielnej potęgi, czyni z niej pewną siłę odrębną, która, dzięki swej wyłączności indywidualnej, może koordynować z zupełną samowiedzą swe kroki z innymi i wspólnie walczyć o wspólne dobro.

Zapewnie przeróżne słabe strony ludzi dzisiejszych można nazwać ściślej i trafniej. Sądzę jednak, że właśnie dziś, kiedy rwący potok życia naszego z taką tragiczną jasnością uwydatnił wszelką marność wewnętrzną szczególniej tych, co rościli jakieś prawa do dowództwa, że właśnie dziś nietrudno dojrzeć wspólne tych „wad” źródła. Źródłem tem jest zanik tęsknoty do innego istnienia, źródłem tem jest zamarcie na ustach okrzyku: Pragnę.

Tylko ten żyje, kto nienawidzi dzisiejszość, czyli ściślej mówiąc ten, kto wstręt czuje do jej spokojnego umiłowania apatycznej jasności i unikania wszelkiej przemiany: tylko ten żyje, kto zdoła dojrzeć po za szablonem, w którym skostniało to, co kiedyś żyło, inny, naradzający się świat. Ku niemu zwracają się wszyscy, którzy nadsłuchują, azali wicher nie przyniesie burzy, i czujni są, i baczni na jego poświsty. Tylko ten woła „pragnę”, kto umie nienawidzieć, wierzyć i kochać. Inni — to tylko łudzący samych siebie biedacy.

„Pragnę”—szepcze każde istnienie. Melodya to odwieczna, lecz są chwile, kiedy ona potężnieje, rośnie, olbrzymieje, jednocząc wołania tysiącznych głosów, przyjmując moc twórczą, zyskując bezpośredniość czynu. Są chwile, kiedy tęsknota obala i buduje. *br.*



PAMIĘTNIK.

Nowa sztuczka starego łotra.

Trudno byłoby zważyć ogromną ilość błota, jakie narodowa demokracya wyrzuciła z siebie od chwili, gdy rozmaite partye u nas zwiększyły swój udział w obecnym ruchu politycznym. Ponieważ tej zbieraninie wcale nie chodzi o pewne zdobycze dla narodu bez względu na to, kto je dla niego osiągnie, lecz o własne tryumfy, więc szkaluje nietylko tych, co idą innemi drogami, ale i tych, co postępują w tym samym kierunku, lecz nie pod jej komendą. Najniższy szczebel w tych łotrowskich napaściach, denuncyacyach, kłamstwach, potwarzach zajęło lwowskie *Słowo Polskie*, zbir stronnictwa, zuchwały, bezczelny, niecofający się przed niczem, bo nieryzykujący niczego. Ostatniem oszczerstwem tego opryszka jest twierdzenie, że jakieś „guwernantki”, należące do obozu postępowych demokratów, wydają nielegalne pismo dla ludu. *Słowo Polskie*, uprawiające głównie niwę wywiadowczo-donosicielską, doskonale wie, że istnieje grupa samodzielna, od postępowej demokracyi w niczem niezależna, mianująca się „związkiem ludowym”, ale ono nie dba o prawdę i ścisłe informowanie czytelników? Dla niego dobrym i godziwym jest każdy środek, który szkodzi przeciwnikowi. *a.*

Przecenianie swej siły.

Tak sobie w głębokiej naiwności powiedzieliśmy, że ruchy mas społecznych zależą od kierunku rozumowań publicystycznych i że publicystów mądrze rozumujących mamy bardzo wielu. To też ile razy życie nasze rozfaluje się szeroko, natychmiast siada do łodzi jeden z wielu cudotwórców i stara się uspokoić burzę. Naturalnie burza nie zwraca na niego wcale uwagi, a on się dziwi i gniewa na jej ślepotę i niedelikatność. Od początku nasza sprawa szkolna w obecnym stanie była pojmowana przez wielu doraźnych socyologów nie jako złożony skutek licznych i długo działających przyczyn, jako wytwór podrażnionych uczuć, nagromadzonych doświadczeń, silnych popędów, niepokonanych odruchów, ale jako wniosek, wyprowadzony z fałszywych przesłanek. Więc jeżeli znajdzie się ścisły logik, który poprawi ostatnie, zmieni również pierwszy i wszyscy a przynajmniej większość przyjmie jego wywód. I oto p. Askenazy lub ktoś mu podobny, rzuciwszy swój głos na szalę opinii, przekonywa się ze zdumieniem, że mu pod jego wagą ani drgnęła. Dlaczego? Dlatego, że objawy życia zbiorowego rodzą się nie z konstrukcyj logicznych i nie przez nie mogą być zmieniane lub usuwane, że twórcy takich konstrukcyj daremnie przywłaszczają sobie rolę bakałarzów, wykładających dzieciom zasady przyzwoitego sprawowania się, że nie było w dziejach wypadku, w którym by jakiś wymowny doradca nadał odrazu inny zwrot myślom i uczuciom ogółu, wprawionym w pewien ruch sprężynami życia. Junacy tego rodzaju, płynący w bystrym nurcie pod wodę, tylko opiją się jej nadmiernie i nie ruszą się z miejsca. *e.*

U fotografów.

Dziwne stosunki panują widocznie u fotografów. *Kur. Warsz.*, opisując wybuch bezrobocia w ich pracowniach, opowiadał, że strajk wywołali ludzie, pozostający bez zajęcia, że musieli oni rewolwerami wypędzać pracujących, przyczem potłuczono wiele klisz i porobiono wogóle znaczne szkody. Personel zaś zakładów fotograficznych w tymże *Kur. Warsz.* opublikował list, w którym stwierdza, że nikt ich do strajku nie namawiał, że nic o strzałach i potłuczonych kliszach nie wiedzą, i że przeprowadzenie zmiany warunków ich bytu odbywa się spokojnie za zgodą solidarną wszystkich zainteresowanych. Komu więc wierzyć, i co znaczą owe dramatyczne opisy? Czyżby *Kuryer* systematycznie szkalował wszelkie wystąpienia pracujących o polepszenie bytu? *X.*

Komornicy w opałach.

Z kolei komornicy warszawscy poczęli rozczulać litościwe serca sylfów kuryerowych. Są oni podobno zawaleni obstalunkami i przytem niezawsze mogą je spokojnie wykonywać. Wszędzie bowiem ludzie niezbyt uprzejmie przyjmują ich wizyty. Jaka okropna prawda kryje się jednak w tej wzmiance dziennikarskiej. Komornik zawalony robotą, to znaczy tysiące ludzi doprowadzonych do strasznej nędzy; to znaczy licytacye chudoby za niezapłacone komorne lub długi w sklepiku; to znaczy wyrzucenie na bruk. Zapewne dzieje się to przeważnie gdzieś—koło rogatek. Wrażliwe uszy przekleństw i jęków nie usłyszą. Ludzie ci żebrać nie pójdą. Ot, któryś w ostatecznej rozpaczy zaklnie i za próg wyrzuci łakomych jego dobra licytantów. Naturalnie nie jest on biegły w prawie i nie wie, że popełnia „przestępstwo“. Należy przecie hamować swe porywy i—nic nie mówić, kiedy ostatnią pierzynę wynoszą. Jak pisał ktoś niedawno, każdy musi swą ofiarę ponieść w chwili przełomu. Tylko że te ofiary tak bardzo nierówno są rozłożone. *mn.*

Kto mówi i co mówi.

Słusznie *Tyg. Illustr.* zwraca uwagę, że szczególniej dziś należy przysłuchaniu ustawicznych kazań społecznych pilnie baczyć nie tylko na to, co ktoś mówi, lecz i na to, kto zacz jest ten, co przemawia. Gdyż „pod pozorami logiki i życzliwości dla ogółu kryje się często interes osobisty. Za przykład mogą posłużyć przemówienia ludzi rozgłośnych, choćby wystąpienie Sienkiewicza i Pepłowskiego. Obaj przecie przez wielu u nas szanowani. Sądzę więc, że obok baczenia na to, kto mówi, należy nie spuszczać z uwagi i tego, co mówi, gdyż tylko krytyczne przetworzenie rzeczy słyszanych może przynieść korzyść. Bez tego wierzenie „in verba magistri“ musi wyrządzić wielkie szkody. *tm.*

Słuszna uwaga.

Słuszną uwagę czyni *Kuryer Codzienny* z racyi pojawienia się nowego memoryału. Pisze on, co następuje: „W każdym bądź razie ani owych 350, którzy memoryał podpisali, ani nawet ich mocodawców nie możemy uważać za przedstawicieli narodu, mających prawo przemawiać w ich imieniu. Naród mogą zbiorowo reprezentować jedynie legalnie przez cały ogół wybrani przedstawiciele i po za tem wszelkie próby przemawiania w jego imieniu „na amatora”, zawsze muszą być samozwańcze”.

Pomijając kwestyę istoty podawania memoryałów w obecnych czasach, musimy ciągle natykać się na owe przedstawicielstwo. Dawno już wiadomo, co ogół nasz o niem myśli i czego się domaga. Lecz to nikogo nie powstrzymuje. Ciągłe układanie petycyi weszło w krew niektórych naszych rodaków. Taka już moda nastała. *lm.*

Ciekawe wyjaśnienie.

W tych dniach warszawskie dzienniki opublikowały wyjaśnienie senatu, mocą którego policya nie obowiązana jest a więc nie ma prawa dostawiać do domu męża żony, która go rzuciła. Dotąd praktyka wskazywała co innego. Brutalna przemoc, którą obdarza mężczyznę kodeks Napoleona, wypowiadała się u nas dość często w postaci groźby sprowadzenia do domu przez policyę. Kobieta, zaprzęgłszy się w jarzmo, sama o własnych siłach uwolnić się z niego prawie nie mogła. Dziś przynajmniej mieć będzie ona prawo opuścić tego, z kim żyć nie może dalej, i siła pięści do powrotu jej nie zmusi. Zapewne mała to ulga i postęp prawie żaden, lecz i ten drobiazg niejedną mękę złagodzi. Aby tylko nie pozostał na papierze. *o.*

BADANIA NAUKOWE

Teratologia ze stanowiska teoryi ewolucyjnej.

Teorja ewolucyjna i uzupełniające ją prawo biogenetyczne nietylko dały możność zrozumienia niezliczonej ilości objawów *normalnych*, obserwowanych w życiu organizmów, lecz i wytłomaczenia przyczyn, występujących niekiedy wśród zwierząt i roślin t. zw. zjawisk *nienormalnych*, teratologicznych. Teratologia, czyli nauka o potwornościach w ostatnich latach, schodząc na grunt doświadczalny, podniesioną została do godności nauki samodzielnej, mającej swe własne cele i środki, posługującej się odrębnemi metodami badania.

Wykazała ona już dzisiaj, że zjawiska teratologiczne występują w rozwoju osobniczym zwierząt daleko częściej, niż się to może zdawać, że ten rozwój nie odbywa się podług absolutnie ścisłego i niezmiennego, z góry przepisanego schematu, lecz ulega zawsze pewnym wahaniom indywidualnym. Wahania te mogą być większe lub mniejsze, zależnie przeważnie od wpływów zewnętrznych, a skoro przekroczą pewną, normalnym zjawiskam właściwą granicę, wtedy zwą się zboczeniami.

Potworności zaś nie są niczem innem, jak znacznemi od normy zboczeniami.

W rozwoju osobniczym organizmów, jak wiadomo, odróżniamy dwie kategorye czynników: konserwatywną dziedziczność i wynikające z potrzeb indywidualnego i gatunkowego życia przystosowania.

Te dwie kategorye czynników, uzewnętrzniających się objawami staropochodnymi (palingenetycznymi) i nowopochodnymi (cenogenetycznymi) występują obok siebie, nieraz znosząc się wzajemnie lub maskując.

To też i w objawach teratologicznych odróżnić możemy zjawiska pierwotne, sprowadzające się do objawów atawistycznych i wtórne, wynikające ze szczególnych, nienormalnych wpływów zewnętrznych.

Zresztą niebrak w tej dziedzinie i takich wypadków, które ani pierwszymi ani drugimi czynnikami wyjaśnione być nie mogą. Należą one do nierozwiązanych dotychczas zagadek.

Znaczną ilość takich wypadków w swej pracy, wydanej w r. 1898 zebrał Mehnert [1]). Co się tyczy potworności, dających się sprowadzić do atawizmu, to objawy te szczególniejsze zawsze wzbudzały zainteresowanie nawet wśród ludzi nienaukowych, w nich bowiem widziano sprawki dyabelskie, dokonywane na zwierzętach a zsyłane niekiedy i na ludzi za przestępstwa rodziców.

Do tej kategoryi zjawisk należą obserwowane niekiedy ogony u noworodków ludzkich, nadmierna ilość palców lub sutek piersiowych, włochatość, rogi u źrebiąt i t. d.

Ogon, z którym dzieci przychodzą na świat w niektórych, bardzo rzadkich wypadkach, w stanie embryonalnym jest rozwinięty sosunkowo wyraźnie, składając się z kilku (do 5) kręgów.

U wyższych małp jest on zwykle jeszcze w większym stopniu uwsteczniony, niż u człowieka, składa się bowiem z 3 tylko kręgów.

[1]) *Mehnert*. Biomechanik erschlussen aus dem Principe der Organogenese. Jena 1898.

W wypadkach zaś potwornych organ u człowieka zawiera wyraźny szczątek struny grzbiegowej oraz mięsień, zginający go u zwierząt (curvator caudae), niekiedy zaś i większą ilość kręgów [1]).

Stosunkowo częściej obserwowano u ludzi nadmierną ilość palców (polidaktylia). Wypadki te, w których ilość palców na każdej kończynie dochodziła niekiedy do 8, nie uważane są jednak za objawy atawistyczne—u kręgowców bowiem niższych ilość palców maximum dochodzi do 5; niewątpliwie atawistyczne są natomiast te wypadki teratologiczne, kiedy u źrebiąt występują potrójne kopyta—jest to powrót do trójpalczastych, kopalnych przodków dzisiejszych koni; dwa boczne, występujące obok normalnego środkowego palca, powstają w ontogenii skutkiem nadmiernego rozrostu szczątkowych ich pozostałości, istniejących u wszystkich normalnych koni w postaci 2 małych bocznych kostek po nad kopytami. Ilość par gruczołów mlecznych odpowiada u zwierząt wogóle ilości przychodzącego jednorazowo na świat potomstwa, przyczem sutki, czyli brodawki, umieszczone na wierzchołkach tych gruczołów umieszczone bywają dwoma szeregami wzdłuż brzusznej strony ciała poczynając od pachwin przednich aż do nasady kończyn tylnych.

Embryonalnie te dwa szeregi gruczołów mlecznych powstają w postaci dwóch podłużnych, jednolitych nabrzmień skórnych, t. zw. *linij bocznych*, które następnie dopiero rozpadają się na poszczególne, parzyste pary gruczołowe.

U płodu ludzkiego występują takie same linie mleczne, rozpadające się na dwa szeregi przyszłych sutek, z których do ostatecznego rozwoju dochodzi tylko jedna para—pozostałe zaś ulegają zanikowi. Niekiedy jednak te, zanikające w wypadkach normalnych (prowizoryczne) narządy rozwijają się tak samo wzraźnie, jak zwykle—u mężczyzn wtedy występuje zjawisko *polimastyi*, u kobiet zaś—*politelii*. Zbyteczne sutki obserwowano niekiedy nie na normalnem miejscu, t. j. nie na stronie brzusznej, tułowiu, lecz na plecach, a nawet na łokciach i innych tym podobnych miejscach.

Zjawisko to nosi nazwę heterotopii. Z innymi objawami tego zjawiska zaznajomimy się niżej.

Ilość nienormalnych sutek u człowieka dochodzić może niekiedy do czterech par, co obserwowano u pewnego niemieckiego rekruta. Co do włochatości, to jak wiadomo, zarodek ludzki z wyjątkiem niewielu miejsc, całkowicie pokryty jest włosami, niewyłączając twarzy. To prowizoryczne uwłosienie (lanugo foetalis) zanika później zupełnie, a w niektórych miejscach, jak np. na głowie, brwiach i t. p. zostaje zastąpione przez włosy wtórne. W teratologicznych zaś wypadkach u ludzi pojawia się i w stanie dorosłym bardzo gęste na całem ciele; ludzi takich Niemcy zwą „Hundemenschen".

Podług badań Brandta nienormalne takie uwłosienie powstaje skutkiem zachowania się uwłosienia prowizorycznego, zarodkowego i silnego jego rozrostu, podług innych zaś badaczy jest to utwór ostateczny, rozrastający się na powierzchnię całego ciała.

Przypomnieć tu należy, że u niektórych plemion jak np. u zamieszkujących wyspę Sachalin ainów, gęsta włochatość stanowi stałą cechę rasową.

Jeszcze bardziej rażący objaw atawistycznego powrotu do cech odległych przodków widzimy w tych wypadkach, kiedy źrebięta przychodzą na świat z rogami.

Rogowe narośći na głowie i innych częściach ciała, obserwowane niekiedy u człowieka, powstają skutkiem prostego, nadmiernego rozrostu zewnętrznej, rogowej warstwy skóry; z rogami więc właściwemi nie mogą być porównywane. Rogi zaś, obserwowane u źrebiąt, mają wewnątrz odpowiednie wyrosty kostne, pochodzące z kości czołowej. Jednakże przodkowie dzisiejszych koni, znani nam z paleontologicznych wykopalisk bardzo dokładnie, rogów nie posiadali wcale. Zkąd więc mogą brać się one u źrebiąt dzisiejszych? Otóż—żeby zagadkowe to zjawisko sobie wytłomaczyć, cofnąć się musimy w rodowodzie konia jeszcze dalej—w dół po za granice klasy ssaków—mianowicie do gadów kopalnych.

[1]) ob. Widersheim. Bau der Menschen. Fryburg i Lipsk 1893.

Niektóre ze zwierząt tych, znanych ze skieletów wykopanych z ziemi, posiadały po kilka par rogów na głowie. Zresztą i z obecnie jeszcze żyjących gadów dwa gatunki posiadają takie wyrosty, mianowicie Chamaeleon werneri (samiec) ma na głowie trzy skierowane ku przodowi rogi i Chamaeleon pfafferi—dwa. [1]).

Rozpatrzmy teraz kilka przykładów objawów teratologicznych, dających się sprowadzić do zjawisk wtórnych (cenogenetycznych): podwójne serce u ssaków, t. zw. zajęczą wargą i różne wypadki heterotopii i heterochronii. Zwierzęta wyższe w wypadkach normalnych posiadają w klatce piersiowej pojedyncze serce. W ontogenii powstaje ono z dwu, ułożonych na bokach zaczątków, które następnie, zbliżając się wzajemnie do siebie, zrastają się i tworzą jednolity, pojedyńczy organ.

W wypadkach zaś teratologicznych, pewne, niezawsze dokładnie poznane wpływy zewnętrzne, np. czynniki mechaniczne przeszkadzają zbliżeniu się tych zaczątków, i w takim razie powstaje potwór o dwu sercach, które przez pewien czas mogą normalnie i niezależnie od siebie funkcyonować.

Dość często występuje u człowieka t. zw. zajęcza warga, t. j. warga (górna) rozcięta na dwa lub trzy płaty w ten sposób, że przednie zęby, siekacze, wystają na zewnątrz, jak u zajęcy i innych gryzoniów.

Rozwój embryonalny takiej nienormalnej wargi odbywa się w następujący sposób: szczęka górna w ontogenii powstaje z trzech części: środkowej, tworzącej t. zw. kość międzyszczękową, wytwarzającej siekacze i dwóch bocznych, w których powstają kości szczękowe. W warunkach normalnych wszystkie te trzy zaczątki szczęki górnej i kości szczękowych zrastają się z sobą zupełnie, poczem tworzy się jednolita fałda skórna, dająca początek normalnej wardze pojedynczej.

Jeżeli zaś skutkiem niezwykłych wpływów ubocznych zlanie się trzech składowych części szczęki embryonalnej uległo powstrzymaniu, wtedy na każdej z nich powstaje po jednej, pojedyńczej fałdzie—i zjawia się warga zajęcza.

Jeżeli powstrzymanie w rozwoju szczęki nastąpiło tylko z jednej strony, wtedy i warga zajęcza rozciętą będzie tylko w jednem miejscu.

Heterochronią nazywamy w ontogenii takie wypadki, kiedy cechy występują nie w takim porządku kolejnym, w jakim one istnieć musiały w szeregu rozwoju palingenetycznego, kiedy jednem słowem zakłócony lub przestawiony został czas występowania embryonalnego pewnych organów lub ich części.

Odnosimy tu wypadki różnicowania się stałego zaczątków płciowych przed wytworzeniem się innych narządów życia zwierzęcego, pomimo że w życiu osobniczem działalność płciowa występuje po ukończonym rozwoju cielesnym innych narządów.

Następnie w rozwoju kręgowców struna grzbietowa (Chorda dorsalis), rozpoczynająca rozwój szkieletu osiowego (kręgosłu-

[1]) *Tornier*. Zoologischer Anzeiger 1899 i 1900.

pa), zjawia się u zarodków wcześniej, niż system nerwowy, pomimo że system ten istnieć musiał już u bezkręgowych przodków kręgowców.

Są to zresztą przykłady heterochronii normalnej; do teratologicznej zaś czyli potwornej zaliczamy takie zjawiska, jak np. dojrzałość płciowa sześcioletniego chłopca, który miał brodę i 1,62 metra wysokości.

Pod nazwą zaś *heterotopii* biologia rozumie takie zjawiska, kiedy rozwijające się w ontogenii narządy powstają na niewłaściwych miejscach.

Podług teoryi listów zarodkowych każdy organ w rozwoju embryonalnem rozwija się stale z pewnej warstwy (listka) komórek—układ nerwowy np. zawsze z t. zw. ektodermy, system trawienia—z entodermy, zaś system krwionośny—z mezodermy.

Jest to prawidło, dotyczące całego państwa zwierzęcego; wszelkie wyjątki wchodzą w zakres objawów heterotopii.

U jamochłonnych np. zdarza się, że pierwiastki płciowe i niektóre inne zawiązki organów, powstające zwykle w entodermie lub w ektodermie, w miarę rozwoju embryonalnego przechodzą do warstwy środkowej—mezodermy.

Pęcherz pławny ryb, powstający jako wyrost przewodu pokarmowego, rozwija się z grzbietowej jego części, odpowiadające zaś mu pochodzeniem i budową pierwotną płuca wyższych kręgowców—z brzusznej; pomimo to twory te uważamy za homologiczne, t. j. pod względem pochodzedzenia rodowodowego identyczne, z tem zastrzeżeniem, że płuca albo ich zawiązki ulegając heterotopii przesunęły się ze strony grzbietowej na brzuszną.

Z teratologicznych zaś wypadków heterotopii wymienimy rozwój zębów u człowieka nie na szczękach, lecz na podniebieniu lub na szyi, włosów zaś nie na krawędziach powiek, lecz na dolnej, wewnętrznej ich stronie (zwróconej do gałek ocznych)—lub w jamie ustnej.

Rossikow zaś w r. 1890 wykrył nadzwyczaj rzadką potworność u dzikiego kozła kaukazkiego (Aegoceras pallasii); mianowicie część osierdzia obrośnięta była sierścią.

Wreszcie w muzeum lyońskiem znajduje się szczęka cielęcia, w której kość i zęby pokryte są włosami.

Podług badań W. Szymkiewicza, włosy u okazu tego znajdują się nawet w wewnętrznych kanałach kostnych (w kanałach Haversa). Widzimy więc z powyższych przykładów, że we wszystkich kategoryach zjawisk biologicznych, czy to należących do objawów pierwotnych, atawistycznych, czy też do zjawisk wtórnych, nowopochodnych wśród wypadków heterochronii i heterotaksyi — jednem słowem na każdym kroku obok procesów normalnych, zwykłych występują takie, która wchodzą w zakres teratologii.

Dowodzi to niezbicie, że potworności nie różnią się od normy jakościowo, lecz tylko ilościowo. Tylko nieudolność obserwacyjna i badawcza człowieka wprowadziła do objawów natury różnorodność tam, gdzie jest jedność, wskazywała różne, nieraz metafizyczne przyczyny tam, gdzie w gruncie rzeczy działają czynniki zwykłe, normalne tylko w spotęgowany lub utajony nieraz sposób.

K. Kulwieć.





Otto Julius Bierbaum.

Przed kilkunastu laty, a może i kilkudziesięciu, zapoczątkowany został nowy ruch w literaturze niemieckiej. Na jego powstanie wpływ miał realizm francuski. W prędkim jednak czasie przybrał on odrębną postać. Hasłem, jak zwykle, było porzucenie panującej ciasnoty, zwrot do życia, świeżość natchnienia i radość ducha. Ruch ten nazwano — modernizmem. Modernizm niemiecki, pomimo pewnych punktów stycznych, niewiele ma jednak wspólnego z tem, co u nas stanowi treść odrodzenia literackiego.

Wśród modernistów niemieckich na pierwszy plan, przynajmniej podług uznania krytyki i czytającej publiczności, wysunęła się grupa młodych poetów: obdarzeni dużą dozą żywotności, czynili oni wiele gwaru i więcej tem, niż swymi utworami, zwracali na siebie uwagę. Jak zwykle, więksi twórcy stali na uboczu,—mniejsi za wszystkich perorowali i „wyjaśniali" teoretyczne podstawy nowego ruchu.

Należy tu zwrócić uwagę na pewien szczegół. Zazwyczaj w szkicach literackich pomieszane są dwie rzeczy. Każdy artysta, jako człowiek myślący, przetrawia w swoim mózgu zawartość własnego „ja", buduje pewien systemat poglądu na świat, a na jego podstawie formułuje własne zapatrywanie na sztukę i piękno. Otóż tylko prawdziwy, głęboki twórca, wyprowadza je z głębi własnej treści twórczej, przez co jego utwory są w ścisłym związku z teoryą. Tylko wielki poeta zawsze i wszędzie jest sobą, jako jednolite arcydzieło natury. Po za tem przeróżni literaci, ludzie mniej lub więcej inteligentni głoszą różne hasła, które nie wypływają z ich twórczości, bo talent ich na to jest zbyt słaby. Należy więc nie przenosić jakiegoś teoretycznego poglądu pewnego pisarza na istotę jego twórczości a ściśle rozróżniać to, co artysta tworzy od tego, co o tem mówi, a co stanowi właściwe cechy poety.

Do tych, którzy głośnem rozpieraniem się na ławie współczesnego modernizmu niemieckiego zyskali sobie poklask i sławę, należy Otto Julius Bierbaum. Jest to talent niemały, a przytem typowy przedstawiciel dzisiejszej kultury w Niemczech. Sympatycznie usposabia doń czytelników „rodzinnych", jego wesoły kult dla życia, niechęć do wszelkich „Grübeleien" i rozbawienie bursza, któremu w knajpie wesoło i dobrze. W przeróżnych jego kawałach przebija sporo gruboskurości; daleki jest on od subtelnej nostalgii za czemś nieokreślonem, czemś, co współcześni nazywają życiem. Jest on twardy i szorstki. Śmieje się przeto, jak to mówią — serdecznie, śmiechem człowieka, któremu fizycznie dobrze.

Jegomość to dość żywotny. Jego żywotność — to odporność człowieka, który ma szerokie płuca, dobry żołądek i nie zawraca sobie zbytnio głowy zagadnieniami bytu. W literackim dorobku Bierbaum'a jest jednak utwór, który znajduje się w pewnej niezgodzie z tem założeniem. Mam na myśli powieść „Stilpe". O niej pomówię zresztą niżej.

Powyższa charakterystyka może razi nasz sentymentalizm, wyrobiony przez urzędowych krytyków starej, młodej i najmłodszej szkoły. Wytworzyliśmy sobie pewną formułkę i nią mierzymy wszystkich. Dla mnie prawdziwy artysta musi być głęboko szczery, głęboko indywidualny. Bierbaum zaś przy swojej gruboskórej niemieckości ma jednak momenty, kiedy przemawia zeń szczery artysta. Świat jego wewnętrzny jest dość ścisłem odbiciem świata zewnętrznego; wypełnia go nierozłożone na cząstki niezróżnicowane weselenie się dobrą pogodą, piękną twarzyczką i mile brzmiącą piosenką, piosenkę oddają nie słowy, lecz melodyą uczucia ulotne, jakie szybko zmieniają się w duszy młodej i rozbawionej. Smutku w nim mało, niekiedy tylko zasępienie.

Ciekawem jest pojęcie Bierbaum'a o kulcie dla życia. Teoretycznie nienawidzi on wszelkiego odstępstwa od niego, kocha życie silnie, lecz nie namiętnie, kocha je raczej ze spokojem sybaryty, niż z porywem żaru wędrowca stęsknionego za słońcem. Jest to wygodniś, który usuwa na stronę parę szczegółów dla niego osobiście niesympatycznych, pozostawiając inne, bardziej miłe, i nazywa to — prawdziwem życiem. Może nietrafnie użyłem wyrażenia nienawidzi. Nienawiść bowiem, to uczucie zbyt dlań silne. On tylko — nie lubi tak zwanego filisterstwa, w czem jednak jest sporo pozy. Gdyby niestało filistrów, Bierbaum'owie straciliby grunt pod nogami, nie mając kogo „obrabiać".

Umiłowanie życia poety, o którym mowa, jest na każdym kroku hamowane nietyle przeszkodami zewnętrznemi, co samą istotą jego jaźni. Życie dlań jest zjawiskiem dość ograniczonem, góruje w nim miarkowane rozbawienie i folgowanie pewnym poglądom aż do granic tak zwanej przyzwoitości. O, bo pozory są dlań nietylko pozorami, lecz jakiemś stałem prawem istnienia—ową dura lex, sed lex.

To umiarkowanie obniża niezmiernie polot twórczy Bierbaum'a. Ma on porywy brutalne, lecz — tylko do pewnego stopnia, ma porywy entuzyazmu, lecz—też tylko do pewnego stopnia. Nie umie rozpętać krępujących go więzów przeciętnej banalnej moralistyki, nie czuje nawet zbyt wielkiej tego potrzeby. Przecież to tak wygodnie leżeć na otomanie i pluć na filistrów.

Jak już wspomniałem między utworami Bierbaum'a jest jeden, wybitnie wyróżniający się z pośród wszystkich. Jest nim powieść „Stilpe". Tu jest on artystą poważnym, skupionym, stojącym na wysokim poziomie. Powieść ta to dzieje człowieka naszych czasów. Stilpe — to natura bezpośrednia, namiętna, pragnąca rozkwitu życiowej swej mocy. Nie istnieje dlań rozdźwięk między światem wewnętrznym, a zewnętrznym, między myślą a czynem. Instynkt życiowy bije w nim silnie i namiętnie. Porywa go i niesie. Sam dla siebie, jako sam w sobie — to jego dewiza. Idzie on w świat. Szkoła—uniwersytet i ciąg dalszy — aż do śmierci na estradzie drugorzędnego tingel-tanglu. Skoro nieokreślone pragnienie zatrzymuje się na jednym punkcie, i ten poczyna uosabiać wszelki ruch jego „ja" — natychmiast cały on biegnie w tę stronę, kalecząc nogi i ręce; co czyni po drodze, nie wie, niejedno łamie, niejedno obala, tratuje. Bieży za swą marą—aż ona się we mgłach rozwieje. Dopóki siła życiowa nie spłonęła, jaźń jego się odradza i nowy ognik błędny ciągnie go ku sobie. „Himmlische Machte, das ist ja Lyrik" woła on w którymś miejscu. Nie zna on zginania się i półżycia: dla siebie i dla szablonu życiowego, nie staje się porządnym człowiekiem. Przez życie idzie jako wizyoner, zapatrzony w samego siebie, zasuggestyonowany koniecznością ustawicznego łączenia wszelkich porywów, koniecznością natychmiastowego ziszczania marzeń i chwytania bestyi za łeb.

Jest to powieść niezwykle ciekawa i odczuta. Ona jedna świadczy, że Bierbaum to nietylko pozujący modernista i tani efekciarz.

Istotę „ja" Bierbaum'a można pojąć, jeżeli odsunąć tak licznie pokrywające ją naleciałości, i dotrzeć do jądra. Jest to młodość żywego organizmu, nieznającego męki kulturalnej dzieci późniejszych czasów; wtłoczona w ciasne ramy przeciętnej dzisiejszości, nie daje się ona stłumić; jest to dziecięcość, która nie zna, co tragiczne i komiczne a zrywa kwiaty i nuci piosenki.

Tylko — że zadużo od wczesnego ranka swego pije ona piwa. Zyskuje na tem czerwoność policzków i okrągłość ciała, lecz traci — zresztą oni twierdzą, że nic nie traci, i że intelekt, podlany piwem, zyskuje na powadze i staje się zdrowym i normalnym.

Dziwni ludzie, ci Niemcy moderniści. Niby nienawidzą ciasnych norm, jakie filisterstwo stawia życiu a sami, jak pijani płotu, trzymają się pojęć: zdrowie, normalność. Wszystko u nich jest normalne lub zdrowe.

To wytwarza ogólną atmosferę, w której talent Bierbaum'a mięknie i paczy się. Ratuje go liryzm. Łatwo odzywa się on na wrażenia, nie przetrawia ich, nie wodzi po długich krużgankach myśli, lecz odruchowo reaguje na nie. Jego liryzm wypowiada się w piosence. Jest ona uzupełnieniem radowania się życiem. Człowiek cieszy się i usta jego poczynają nucić. Pieśni te brzmią prosto i niezłożenie. Liryzm Bierbauma nie obejmuje szerokich horyzontów, nie rozbrzmiewa tysiącznymi tony, nie olśniewa różnorodnemi barwy. Skupiony dokoła pewnej, z góry zakreślonej sfery uczuć, jest on niemniej jednak silny i szczery. Pieśń jego jest wiosenna i świeża. Potrąci z lekka struny smętku, tęsknoty i płynie dalej radosna i jasna. Urok jej podnosi melodyjna niewymuszonośc. Jest ona miła i prosta.

Forma wiersza Bierbaum'a jest lekka, dźwięczna i potoczysta, wykazuje zręczność techniczną. Poeta pisze szkicowo, urywanie; usiłuje odruchowo notować wrażenia; równocześnie jednak stylizuje je, nastrajając na wspólny ton. Nie zachowuje on spokoju helleńskiego, nie kryje poruszeń życiowych, lecz naodwrót lubuje się w zwinnem poruszaniu, wesołej gwarze i niepowściągliwości. Pisze wesoło, choć często humor jego jest naciągany i nawet sztuczny. Nie idzie mu o odcienie, o szczegóły, lecz tylko o ton ogólny. Cechuje go zrównoważona pogoda i jasność. Nie zna on gwałtownych skoków, szyderstw lub klątw. Śmieje się, bo dobrze mu na świecie i przyjemnie przy kieliszku gawędzić o wesołych kawałach.

Język jego jest prosty i równy. Uderza w nim wielka melodyjność. Płynie on swobodnie, niewymuszenie, nie zdradzając namysłu lub roboty.

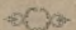
Wartość artystyczna Bierbaum'a wyraziła się w jego pieśniach i powieści „Stilpe". Reszta utworów to szkice, przeważnie banalne.

Tak wiele się dziś mówi o bezpośredniem odczuwaniu życia, o owej Nietzsche'ańskiej wierności dla ziemi, że stało się to frazesem i prozą, i jak każdy frazes i każda proza, razi i odpycha. One dają utworom Bierbaum'a, szczególniej nowelom, niemiły wyraz ciężkiego udawania.

Charakterystycznem jest w nich przejęcie się ważnością Uberbreitl'i. Bez wątpienia był to pomysł ciekawy i niewyzuty z treści artystycznej, lecz wykonanie jego nie dało nic ciekawego. Choć tak szumnie zapewniał Bierbaum: „trzymamy się usilnie tej myśli, że całe życie musi przejść artyzmem". W rzeczywistości owo pogardzane filisterstwo wsiąkło w nich wszystkich.

Piękno nietylko uzewnętrznia się w postaci skończonych arcydzieł; przebłyskuje ono i w duszach mniejszych w chwili wewnętrznego ich skupienia. W utworach bezbarwnych, szarych, nic lub mało co mówiących, błyśnie czasem szczerze promienny brylant; więc też dla poznania piękna pewnej epoki niezbędną jest rzeczą zaznajomić się z czarną rudą; wtedy tylko można odczuć wielkość i niezmierzoną hojność wszechwładnej potęgi—Piękna.

Zbigniew Brodzki.



Życie publiczne w Rosyi.

Korespondent *Now. Wr.* pisze:

„Wielu włościan prawosławnych z pomiędzy b. unitów kraju Prywiślińskiego znajduje się w położeniu materyalnem znacznie gorszem, niż otaczająca ich zamożniejsza ludność rzymsko-katolicka, polska. Okoliczność ta sprzyja w wysokim stopniu powodzeniu propagandy katolickiej, zwłaszcza wobec rozrzucenia małorolnego i bezrolnego ludu prawosławnego pomiędzy włościaństwem katolickiem. Popierani przez panów i księży, chłopi katoliccy nie przyjmują prawosławnych nawet do roboty, straszą ich groźbami, dopóki nie porzucą swej wiary.

„Jak wiadomo, liczni właściciele dóbr poduchownych w kraju Prywiślińskim niezadowoleni są z warunków, któremi ich skrępowano, i niejednokrotnie już starali się o pozwolenie sprzedaży owych majątków włościanom wszelkich wyznań, podania te jednak spotkała zawsze odpowiedź odmowna. Tymczasem sprawa zaopatrzenia włościan prawosławnych Prywiślinia w ziemię łatwo dałaby się rozstrzygnąć przy pewnych zabiegach. Cała praca polega na tem, aby wypytać właścicieli dóbr poduchownych i dowiedzieć się, kto z nich życzyłby sobie zbyć prawo własności po zwykłej cenie ziemi w danym okręgu. W ten sposób nabyte majątki poduchowne mogłyby być podzielone pomiędzy mało i bezrolnych chłopów-unitów, którzy pozostaną wierni prawosławiu.

„Tą drogą dałoby się wzmocnić drobną posiadłość rolną rosyjską, gdzie próby kolonizacyi urzędników rosyjskich, zmuszonych, skutkiem braku kapitału obrotowego, oddawać majątki swoje w długoterminową dzierżawę polskim pankom, najczęściej zaś żydom — nie udały się zupełnie.

„Rządowi zdarza się sposobność przyjścia z pomocą ubogiemu ludowi, nawróconemu z unii, który się obecnie znalazł w tak ciężkich opałach. By zwiększyć ilość rozporządzalną na cel powyższy ziemi, należałoby także dołączyć posiadłości skarbowe w kraju Prywiślińskim, oddawane w dzierżawę i bardzo często przynoszące skarbowi tylko spory z dzierżawcami i straty. Nie byłoby również zbytecznem zasięgnąć informacyj u właścicieli majoratów, czy niektórzy z nich nie życzyliby sobie zamiany na rentę pieniężną, w tym duchu bowiem niejednokrotnie wszczynane były z tej sfery starania, które motywowano zupełnym brakiem dochodu z majoratów.

„Tem łatwiej byłoby to przeprowadzić, że tylko bardzo nieliczni posiadacze majoratów mieszkają na miejscu i zajmują się osobiście zarządem, pozostali zaś, obchodząc prawo, oddają majątki w t. zw. niekontrolowaną administracyę, w gruncie rzeczy w dzierżawę, i przeważnie znowu Niemcom i Żydom".

W innem miejscu czytamy w tem samem piśmie:

„W parafiach prawosławnych, według obowiązujących przepisów, cerkwie nie należą do parafian i parafia nie ma nawet przywilejów jednostki prawnej, za jaką jest uważana cerkiew, przedmiot martwy. Wskutek takiej nielogiczności, obecnie, kiedy w niektórych guberniach zachodnich zaczęły się powtarzać wypadki przechodzenia całemi parafiami ludności z prawosławia na katolicyzm, wynikła, jak donosi *Riżs. Wiestn.*, kwestya, do kogo powinny w takich parafiach należeć świątynie parafialne, majątek cerkiewny i wszelka inna własność, czy do tej samej parafii, jakkolwiek ta przekształciła się już na inowierczą, czy też tylko do wyznawców prawosławia. Duchowieństwo miejscowe wypowiedziało się w tym duchu, ażeby zarówno cerkwie, jak własność cerkiewna nie przechodziły w posiadanie parafian, którzy przeszli na katolicyzm, lecz pozostawały w formie własności prawosławnego zarządu duchownego, o co poczyniono już odpowiednie starania.

W ten sposób—kończy gazeta — będziemy świadkami zjawiska, że wkrótce ujrzymy w kraju Zachodnim świątynie bez parafij a parafie bez świątyń".

Ruś w № 156 umieściła artykuł „Oświadczenie polskie" z którego przytaczamy wyjątki:

„Przeszło 350 osób, mając na czele sporo nazwisk wybitnych w kraju, założyło protest przeciwko systemowi rusyfikacyjnemu i wyraziło wręcz ujemne zdanie o ustępstwach i ulgach, udzielonych mieszkańcom Królestwa Polskiego w niedawno ogłoszonej uchwale komitetu ministrów. Urządzający to wystąpienie dołożyli snadź wszelkich starań, ażeby ujawnić jak najszerszą solidarność wszystkich warstw ludności. Śród podpisanych pod dokumentem znajdujemy przedstawicieli wszelkich warstw ludności, wszelkich stanów i zawodów. Obywatele ziemscy podpisali się jako przedstawiciele swoich powiatów. Każdy z podpisanych poczytuje sobie za obowiązek podać umyślną depeszą spis osób, należących do grona przez niego reprezentowanego. Nadto pod adresem sekretarza stanu, Solskiego, nadchodzą codziennie telegramy od różnych instytucyj społecznych, poświadczające, iż osoby, które oświadczenie podpisały, są istotnie ich pełnomocnikami.

„Ażeby prawidłowo i ściślej ocenić nowy krok Polaków, należy zauważyć, że uczestnicy wystąpienia, lubo nader liczni, wyłącznie *prawie* (podkreślamy ten wyraz) należą do stronnictwa narodowo-demokratycznego. W chwili obecnej jest to stronnictwo bardzo wzięte. Pod jego chorągwią skupiły się jednostki i grupy, do niedawna jeszcze odosobnione, a ta siła przyciągająca programu czysto narodowego pozwala poniekąd poczytywać to stronnictwo za wyraz ducha czasu. Trzeba atoli unikać chociażby drobnej przesady lub naciągania, a przeto nie pominiemy niepozbawionego wagi faktu, że formalny sojusz stronnictwa narodowo-demokratycznego, a tem bardziej innych stronnictw nie nastąpił. Nazwisk wybitnych postępowców, ze Świętochowskim na czele, brak wśród podpisów.

„Wogóle autorowie oświadczenia nie mają oczywiście racyi pod względem formalnym, przemawiając w imieniu całego narodu polskiego.

„Co najwięcej mogą oni powołać się na to, że ludność mniej więcej ogólnie sprzyja ich żądaniom narodowym, ale żadną miarą nie mogą powoływać się na bezwarunkową zgodę ogółu ludności na ściśle określony program ich stronnictwa".

W gazecie *Wiecz. Poczta*, która po zawieszeniu miesięcznem wydawnictwa, znów zaczęła wychodzić, znajdujemy ciekawą ilustracyę do kwestyi, dlaczego w Rosyi mnoży się tyle związków politycznych?

„Na pytanie to odpowiadamy—pisze *Wiecz. Poczta*—przykładem z życia.

Skromni pracownicy: rysownicy, technicy i monterzy powzięli skromny projekt — utworzenia Towarzystwa mającego na celu obronę swych interesów zawodowych. Projektowano założyć kasę samopomocy, biuro pośrednictwa pracy, kursy i zajęcia, zmierzające do podniesienia poziomu wiedzy zawodowej członków stowarzyszenia i t. p. Bez szumnych fraze-

sów, nawet bez pomocy prasy, wieść o zawiązującem się Towarzystwie rozpowszechniła się bardzo szybko wśród techników moskiewskich i w krótkim czasie przeszło 500 osób wyraziło gotowość zapisania się w poczet członków. Wszyscy należą przeważnie do składu personelu miejscowych fabryk i zakładów przemysłowych. Z wielką energią inicyatorowie projektu wzięli się do rzeczy, opracowali ustawę i posłali ją uciążliwą drogą „instancyi" w nadziei, że władze postarają się urzeczywistnić to skromne i legalne pragnienie. Celem uniknięcia ewentualnych nieporozumień, zapytań i kancelaryjnego przewlekania sprawy, twórcy projektu ograniczyli wszystkie swoje żądania nie mogące się wtłoczyć w ramki „ustawy normalnej", i przedstawili ludziom, dzierżącym władzę, prawie normalną ustawę.

Ażeby sprawa poszła w szybszem tempie, wybrano specyalną delegacyę do popierania jej u władz. Władze przyjęły delegacyę nader życzliwie, dając tem nadzieję rychłego zatwierdzenia ustawy. Ale przechodzi miesiąc za miesiącem, a technicy moskiewscy nie otrzymali dotąd usankcyonowania swoich najzupełniej słusznych żądań.

I wiele prawdopodobnie upłynie wody, zanim „rosyjski związek techników" ujrzy światło dzienne, tymczasem zaś cierpliwość i lojalność członków związku stopniowo się wyczerpuje. I w miarę jak się w nich wyczerpuje wiara w szczerość i życzliwość biurokracyi, z szeregów umiarkowanych i spokojnych poddanych przerzucają się do szeregów malkontentów".

Korespondent petersburski *Rus. Słow.* opisuje wypadek następujący:

„W d. 28 lipca, mknąca w wielkim rozpędzie przez prospekt Zagorodny, kareta, zaprzężona w parę rasowych kłusaków, zwaliła z nóg przechodzącego na drugi chodnik szeregowca siemionowskiego pułku lejb-gwardyi, Stefana Miełkich. Nieszczęśliwy żołnierz, odrzucony na bok, uderzył głową o bruk i utracił przytomność. Z nadwyrężonej tylnej części czaszki płynęła obficie krew, mieszając się z błotem. Woźnica zauważył wypadek, pomimo to jednak nie zatrzymał koni i popędził dalej. Stojący w pobliżu miejsca wypadku policyant Tyrnowski, ujrzawszy powalonego na bruk człowieka, szybko wydał polecenie odwiezienia rannego do najbliższego szpitala, a sam, wskoczywszy do dorożki wraz z szeregowcem tegoż pułku Chorczenką, puścił się w pogoń za karetą. Kiedy po długiej pogoni koniowi dorożkarskiemu zabrakło już sił, Tyrnowski razem z Chorczenką przesiedli się natychmiast do innej dorożki i w końcu dopędzili karetę na prospekcie Zabałkańskim około rogatek moskiewskich. Siedzący w karecie młody pan, który nazwał się Mikołajem, synem Wiaczesława, von Plewe, polecił policyantowi nie zatrzymywać go, dodając przytem, że co do woźnicy sam rozporządzi się odpowiednio".

Do obozu gorących propagatorów idei pokoju przybył, od niedawna wprawdzie, *Grażdanin.* Ks. Meszczerski w ostatnim numerze dowodzi, że nawet zawarcie pokoju na uciążliwych warunkach nie będzie rzeczą hańbiącą dla Rosyi, która powinna mniej się troszczyć o to, co powiedzą o niej sąsiedzi, lecz o rozwój wewnętrzny państwa.

„Dotychczas—pisze między innemi ks. Meszczerski — uważaliśmy za wielkie święta dla Rosyi sławne pokoje, okupione ruiną i nędzą ludu. Niechże dzisiaj Bóg pozwoli nam opamiętać się i zrozumieć, że Rosya ocali się, jeżeli po raz pierwszy po dwóch wiekach, za pogardę do zewnętrznej i dekoracyjnej jej powłoki kupi początek odrodzenia Rosyi wewnętrznej, naszego ludu. Stare, zgniłe łachmany rzućmy nazawsze, wraz ze staremi hasłami potęgi i stanowiska międzynarodowego, z przeklętem *refrain'em*: „co powie Europa?" i poświęćmy się wyłącznie jednej myśli: pomyślności i losom naszego ludu. Niechże on nareszcie dowie się, że można żywić się wystarczająco, że może otrzymać prawdziwe wykształcenie, że dla niego a nie dla Europy, istnieje rząd rosyjski i skarb rosyjski i że nie stanowisko w Europie, lecz on, naród rosyjski, jest głównym przedmiotem trosk państwa Rosyjskiego, i jeżeli dla osiągnięcia tego celu niezbędny jest nawet niekorzystny pokój z Japonią, to zawrzyjmy go, gdyż nie może być porównania między możnością pozyskania ciężkim pokojem drogi do odrodzenia narodu rosyjskiego, a między postanowieniem zgubienia Rosyi, aby coś niecoś zyskać w postaci *prestige'u* u państw europejskich".

Są tacy — powiada Menszikow w *Now. Wr.*—którzy utrzymują, że Rosya nie umiała skorzystać z Sachalinu w ciągu 40 lat, Sachalin więc stanowi dla niej niepotrzebne terytoryum, przy którego posiadaniu nie warto obstawać. Rozumowanie to jest wyrazem lenistwa narodowego. Utrata Sachalinu może pociągnąć za sobą w przyszłości utratę całego terytoryum Nadmorskiego i Nadamurskiego. Może nawet stać się sygnałem do dalszych strat terytoryalnych.

„Mówią nam,—pisze Menszikow—że nie byliśmy do wojny przygotowani, zawrzyjmy więc jakikolwiek pokój, a potem przygotujemy się i odzyskamy wszystko, cośmy stracili. To złudna nadzieja. Jeżeli teraźniejsze pioruny wojny nie są w stanie pobudzić nas do wysiłku, jeżeli pod groźbą utraty wiekowej chwały, szacunku i terytoryów, nie możemy zdobyć się na niezbędny zasób siły, to skądże weźmą się bodźce w czasie pokoju?"

„Bądźmy przekonani,—kończy fejletonista—gdy umilknie ostatni wystrzał w tej nieszczęśliwej wojnie, Rosyę ogarnie taka niemoc, o jakiej teraz nie możemy mieć pojęcia. Teraz przynajmniej nadzieja jeszcze niestracona, hańbiący pokój niepodpisany. Ale kiedy uroczyście przed całym światem, przed historyą, przed potomnością, przed cieniami przodków naszych wyznamy naszą nicość i podpisami wyznanie to stwierdzimy,—zobaczycie, jaka rozpacz, jaki brak woli, jakie zniechęcenie do życia ogarnie kraj cały. Gdzież tu mówić o uzbrojeniach, o przygotowaniach, o wykonaniu świetnych planów? Stać nas będzie, jak Turków i Persów chyba tylko na bojaźliwą wegetacyę, na psychologię ludzi zgubionych, na zgniliznę moralną i pleśń, których i bez tego dosyć..."

Nasza Żiźń pisze:

„W życiu narodów, kiedy to życie wchodzi w okres twórczości nowych zasad społeczno-politycznych, dzieją się niekiedy zdarzenia, które dla współczesnych są zupełnie niespodziewanemi, a w pierwszej chwili wydają się nawet niezrozumiałemi, szczególnie, gdy zdarzenia te, nowe co do istoty, przybierają na pozór stare, tradycyjne formy. Wielkimi tego rodzaju zdarzenia stają się osobliwie wówczas, kiedy ujawnia się potężny wzrost samowiedzy narodowej, kiedy nagle wyjaśnia się, że co było zrozumiałem i cennem dla jednostek tylko, staje się własnością ogółu. W chwili tak głęboko tragicznej, jaką obecnie przebywa Rosya, najważniejszem z tego, co się dotąd zdarzyło, jest rodzące się w całym narodzie poczucie własnych praw i swego człowieczeństwa. Inteligencya oddawna już krok ten uczyniła; dzisiaj poszły za tym przykładem i nasze instytucye społeczne. Instytucye te szukają dziś punktu oparcia w narodzie, gdyż wiedzą, że bez narodu ich dążenia społeczne pozostaną niedościgniona mrzonką. I nie ulega wątpliwości, że w tem poczuciu i w tem przeświadczeniu leży zadatek trwałej przyszłości".

Nowoje Wremia wypowiada następujące uwagi:

„Szczególniejszą troskliwość wykazał komitet ministrów w stosunku do kraju Nadbałtyckiego w sprawie dopuszczenia języków miejscowych w szkole.

Sprawa ta porusza umysły na wszystkich kresach i domaga się rozstrzygnięcia zasadniczego z punktu widzenia zadań państwowych, które są identyczne we wszystkich prowincyach z ludnością obcoplemienną. Widocznie jednak komitet ministrów nie uznał swej kompetencyi prawnej za dostateczną, aby na podstawie Ukazu z d. 25-go grudnia rozstrzygnąć kwestyę szkolną w całej rozciągłości i dla całego imperyum. Zapatrywanie takie komitetu ministrów zdaje się być nawet uzasadnionem, gdyż w r. b. ma być otwarta pierwsza sesya dumy państwowej, a okoliczność ta da rządowi możność zapoznania się z opinią przedstawicieli ludu w sprawie tak wielkiej doniosłości.

Mimo to jednakże komitet ministrów uznał za możliwe powziąć decyzyę poszczególną przedewszystkiem dla kraju nadbałtyckiego.

1-go sierpnia r. b. Najwyżej zatwierdzono postanowienie komitetu ministrów, mocą którego we wszystkich klasach zakładów szkolnych kraju nadbałtyckiego (a zatem zarówno w szkole początkowej jak w gimnazyach) wykład religii, śpiewu kościelnego i języków miejscowych winien odbywać się w języku ojczystym uczniów; przy nauczaniu zaś arytmetyki w szkołach ludowych jednoklasowych i w pierwszych klasach innych szkół niższych ryskiego okręgu naukowego wolno używać prócz rosyjskiego także języka ojczystego uczniów. Znaczne ułatwienie otrzymują uczniowie zwłaszcza szkół początkowych; tem lepiej winien być teraz postawiony wykład języka rosyjskiego.

W podobnym duchu ułożył namiestnik Kaukazu plany naukowe dla szkół obcoplemiennych tamtejszych. Między innemi uznano za konieczne, aby „nauka mowy rosyjskiej rozpoczynaną była w drugiem półroczu roku szkolnego i prowadzoną przy pomocy rozmów ustnych, metody poglądowej i języka ojczystego; naukę czytania i pisania po rosyjsku zaczynać należy w pierwszem półroczu drugiego roku szkolnego".

Jednem z najważniejszych zadań państwa jest zjednoczenie i zbliżenie obywatelskie i cywilizacyjne plemion i narodowości, które państwo to zamieszkują. Rola języka państwowego w tym względzie jest nadzwyczaj ważną. Dlatego właśnie, nie ograniczając języków miejscowych, zwłaszcza w wykładzie religii, powinien rząd starać się, jak sprawiedliwość wymaga, o zachowanie odpowiedniego miejsca i roli w zakładach szkolnych obcoplemieńczych dla języka rosyjskiego".



Sprawy społeczne i polityczne. Czytamy w *Rusi*, że podług wyjaśnienia senatu Polakom wolno w tych guberniach, gdzie dotąd było zabronione, nabywać ziemię po za obrębem miast, nietylko należącą do zarządów miejskich, lecz i do osób prywatnych.

— *Now. Wrem.* donosi o zatwierdzeniu nowych przepisów o śledztwach w przestępstwach politycznych, które prokurator będzie mógł umarzać bez porozumienia się z władzami żandarmskiemi.

— *Syn Otiecz.* pomieścił wiadomość, że 24 b. m. ogłoszony będzie akt w sprawie doniosłych reform państwowych.

— Departament rolnictwa opracował już projekt zabezpieczenia robotników wiejskich od kalectwa przy pracy na folwarkach i odpowiedzialności właściciel ziemskich w tym wypadku.

— Żydzi uciekają tłumnie z Niższego Nowogrodu.

— W kołach rzemieślniczych warszawskich powstał projekt utworzenia ogólnego związku przedstawicieli rzemiosł, do którego należałyby wszystkie 59 cechów, istniejących w Warszawie, obejmujących kilkadziesiąt tysięcy ludzi, pracujących w różnych warszta-

tach i fabrykach. Związek wybierałby 100 delegatów, ci z pośród siebie radę z 7 członków. Rada czuwałaby nad sprawami rzemieślniczemi, organizowałaby biura pracy, załatwiała spory między majstrami a pracownikami.

— W Petersburgu powstaje „Towarzystwo przygotowywania służby domowej“. Zamierza ono analfabetów uczyć czytać i pisać a prócz tego zająć się specyalnem wykształceniem i rekomendacyą osób odpowiednich na posady w zajęciach domowych.

— W Warszawie organizuje się stowarzyszenie wzajemnej pomocy duchowieństwa katolickiego. Działalność stowarzyszenia ma na celu niesienie pomocy tak stałej jak jednorazowej tym księżom, którzy tej pomocy potrzebują.

— *Nasza Żiźń* twierdzi, że znajdujący się w bibliotece publicznej w Petersburgu oddział książek i rzeczy polskich przydatniejszy byłby w Warszawie, niż nad Newą, gdzie uczeni rosyjscy z niego nie korzystają. Okazało się np., że książki, zabrane Radziwiłłom z Nieświeża i obecnie zwrócone, leżały dotąd nierozpakowane w skrzyniach.

— Czytamy w *War. Dn.*: „Projekt utworzenia w obrębie kraju Nadwiślańskiego drugiej dyecezyi prawosławnej, chełmskiej, uzyskał zatwierdzenie. Do dyecezyi chełmskiej zaliczone będą wszystkie parafie prawosławne, znajdujące się w guberni lubelskiej i siedleckiej w liczbie 282.

— W Petersburgu powstał projekt zorganizowania celem poprawienia warunków bytu „związku buchalterów oraz pracowników i pracowniczek kantorowych.

— Ministeryum spraw wewnętrznych, jak donoszą *Birż. Wied.*, otrzymało bardzo wiele doniesień od gmin włościańskich, oraz od osób prywatnych o tem, że po wsiach, wbrew twierdzeniom Najwyższego Manifestu z dnia 24 sierpnia 1904 r., w dalszym ciągu są stosowane kary cielesne, tak z wyroków sądowych, jak i administracyjnie. Wobec tego ministeryum postanowiło rozesłać cyrkularz, wyjaśniający, że kary cielesne nie powinny być stosowane w żadnym wypadku.

— Japończycy pozwolili wszystkim więźniom politycznym opuścić Sachalin.

— Główny zarząd do spraw prasowych, jak donosi *Rus. Słow.*, odmówił pozwolenia ziemstwu połtawskiemu na wydawanie gazety dla ludu.

— *Syn Otiecz.* donosi, że komisya do rozpatrzenia sprawy żydowskiej nie będzie wyznaczona; rozstrzygnięcie tej sprawy będzie zostawione dumie państwowej.

— *Siew.-Zap. Słowo* donosi, że generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński, gen. Freze, polecił zwołać sejmiki powiatowe, szlacheckie dla rozważenia sprawy wysokości cenzusu gruntowego, dającego prawo do osobistego udziału w zgromadzeniach i wyborach szlacheckich, z tym warunkiem, aby cenzus ten mógł następnie służyć do określenia praw, dotyczących udziału w ziemskich zgromadzeniach wyborczych. Prócz tego na sejmikach tych szlachta ma wybrać jednego delegata z każdego powiatu na mającą się odbyć w końcu b. m., pod przewodnictwem gen. Frezego, w Wilnie, naradę w sprawach ziemskich.

Zamachy i zaburzenia. W Rydze, jak donoszą *Ryżs. Wied.* trwają agitacye rewolucyjne wśród robotników, którzy urządzają demonstracyjne pochody przez miasto z czerwonymi i czarnymi sztandarami, przyczem śpiewają pieśni, wypowiadają mowy.

— *Rus. Słow.* pomieściło wiadomość o zaburzeniach antiżydowskich w Ryszkanówce w pow. bieleckim. Wywołała je obraza wyrządzona żołnierzowi przez Żyda. Przyszło do bójki, którą uśmierzono bez wzywania wojska.

— W okolicach Tyraspola, jak donoszą dzienniki odeskie przyszło znowu do poważnych nieporozumień pomiędzy włościanami a obywatelami ziemskimi.

— *Düna Zeitg.* donosi o napadach włościan na folwarki, zabiciu dzierżawcy jednego z nich, barona Bistrama, i wezwaniu wojska do obrony zagrożonych majątków. W okolicach Mitawy silne wrzenie. Letnicy uciekają do miasta.

— Na ulicy Grodzieńskiej, na Pradze, kilku ludzi otoczyło robotnika Grochowskiego, raniąc go ciężko strzałem z rewolweru. Na Nowolipiu raniono śmiertelnie wystrzałem z rewolweru Chaskiela Tanebrata, posądzonego o handel żywym towarem. Na ulicy Karolkowej smarownik kolejowy, trafiony kulą w głowę, w ciężkim stanie odwieziony został do szpitala św. Ducha.

— Zabójca hr. Szuwałowa, Kulikowski, wyrokiem sądu wojennego skazany został na śmierć przez powieszenie.

— D. 6 sierpnia kilku ludzi napadło w nocy na strażnika ziemskiego w Mokotowie, raniąc go dwoma kulami.

Sprawy szkolne. W Królestwie Polskiem wykazano 35 szkół średnich męzkich i 21 żeńskich. Pod względem liczby średnich zakładów naukowych męzkich pierwsze miejsce zajmuje kraj nadbałtycki, drugie noworosyjski z Odesą a Królestwo Polskie dopiero trzecie.

— Prawnicy kolei wiedeńskiej powzięli myśl założenia szkoły realnej zamiast istniejącej dotychczas technicznej. W tym celu projektują strącać z etatów pewien procent, resztę dopłacałaby kolej.

— Ministeryum oświaty zabroniło nauczycielom dawać lekcyi prywatnych uczniom tych szkół, w których prowadzą wykłady.

— Na mocy doniesienia *Kijewlanina* z 315 studentów wydalonych z uniwersytetu warszawskiego w marcu r. b. za uczestniczenie w wiecu, wszyscy, prócz 19 mają być napowrót przyjęci, o ile do d. 23 sierpnia złożą swoje dokumenty wraz z dwoma prośbami. Do tej pory z pośród wydalonych wniosło podania 231 a niewydalonych 110. O pozwolenie zdawania egzaminów we wrześniu podało prośby na wszystkich wydziałach 22 studentów.

— *Siew. Zap. Słowo* donosi, że wszystkie osoby pociągnięte przez władze do odpowiedzialności za potajemne nauczanie języka polskiego w guberniach litewsko-białoruskich obecnie od tej odpowiedzialności są uwalniane, a wytoczone im dawniej sprawy umarzane.

— We wszystkich gimnazyach męzkich w Petersburgu naznaczono rozpoczęcie zajęć na d. 3 września.

— W guberni warszawskiej, prócz Warszawy jest 465 szkół ludowych i kantoratów, w których uczy 746 nauczycieli, w tej liczbie 78 prawosławnych. Roczna pensya nauczyciela lub nauczycielki w jednoklasowej szkółce wiejskiej wynosi rb. 200, a w takichże szkołach z zapomogą od rządu rb. 300; w jednoklasowych szkołach gminnych 250 rb., w jednoklasowych szkołach miejskich rb. 400; w dwuklasowych szkołach wiejskich od rb. 220 do 330, w miejskich od rb. 300 do 420. Liczba uczniów wynosiła w r. z. 40,988, w porównaniu z poprzednim o 2,955 więcej.

— Wszelkich informacyi co do wyższych studyów za granicą udziela „Zjednoczenie młodzieży polskiej“ w Fryburgu, w Szwajcaryi. Listy należy adresować: „Societé polonaise „Filaretia“, Fribourg (Suisse), Hotel Faucon“.

— W celu wszechstronnego wyjaśnienia sprawy wykonania punktu 14-go Najwyższego Ukazu z dnia 30 kwietnia, co do wprowadzenia w różnych zakładach naukowych religii w języku rodowitym uczniów, jak donosi *Siew. Zap. Słowo*, utworzoną została komisya pod przewodnictwem pomocnika kuratora okręgu naukowego wileńskiego, rz. r. st. Bieleckiego, złożona z przedstawicieli ministeryum spraw wewnętrznych i delegatów duchowieństwa każdej guberni.

Zdrowie publiczne. W Poznaniu epidemicznie sroży się tyfus, który, jak utrzymują, wywołało napompowanie do rur wodociągowych przez pomyłkę wody niefiltrowanej z Warty.

Prasa. Wznowiono wydawnictwo Gazety Przemysłowo-rzemieślniczej pod redakcyą p. Zenona Pietkiewicza.

Wiadomości ekonomiczne. W sprawie umowy handlowej pomiędzy Francyą a Rosyą, ta ostatnia zgodziła się zniżyć taryfę na wino, napoje alkoholiczne, perfumy, wody i olejki aromatyczne, rękawiczki i kapelusze, obuwie i t. d.; Francya zaś zobowiązała się do zatwierdzenia obecnie obowiązujących opłat i nienakładanie cła na wolne od niego dotąd zboże, len, drzewo, nasiona, produkty naftowe i t. d.

— Restauratorzy i utrzymujący piwiarnie w Warszawie powzięli zamiar zrzeszenia się dla wyrobu piwa na własny rachunek.

— Wzmógł się ruch ekspedycyjny na komorze warszawskiej wskutek większego napływu towarów zagranicznych, mianowicie galanteryjnych. Jednocześnie wiele transportów idzie na licytacyę, ponieważ kupcy wstrzymują się od wykupu ich, skutkiem zastoju w handlu i braku gotówki.

— Podług najświeższego obliczenia, ludność miasta Lwowa wynosi 164,109 mieszkańców z czego 79,64 proc. stanowią chrześcianie.

LIST OTWARTY.

Szanowny panie Redaktorze!

Zostawiając sprawiedliwej ocenie pańskiej sąd nad niewłaściwością wstępu, jakim sprawozdawca ostatniej „Prawdy“ pozwolił sobie opatrzeć rozbiór mego artykułu o szkole polskiej, pośpieszam zwrócić uwagę tych, którzy czytali rzeczony artykuł, iż wprowadzeni zostali w błąd odnośnie języka wykładowego, projektowanego jakoby przezemnie dla nauk matematycznych i przyrodniczych.

Najwyraźniej, a przeciwnie jak to podaje pański sprawozdawca, żądałem, dla tych przedmiotów wykładu w *języku polskim*, a jedynie w myśl przezorności, jaka wiązać powinna zadanie szkoły z potrzebami życia, projektowałem wdrażanie uczącej młodzieży w użycie wyrażeń technicznych rosyjskich i niemieckich oraz w możność dowodzenia zadań w powołanych językach. Można mi było zarzucić trudności pedagogicznej natury, które zresztą sam w moim artykule poniekąd podnoszę, ale w żadnym razie nie godziło się posądzać o brak życzliwości dla młodzieży lub narzucanie wiadomości zbytecznych.

Pamiętać należy, że tak jak dotąd, nie jesteśmy państwem o rozwoju kolonialnem, że więc produkcya naszej inteligencyi przy dobrej szkole średniej i obowiązkowej nauce elementarnej przejdzie stanowczo znacznie zapotrzebowanie, gdyby nawet młodzież nasza pozyskać miała wszystkie miejsca służby publicznej. Nadmiar, niemogący znaleźć w kraju pomieszczenia, zmuszony będzie szukać zajęcia za granicami polskości. Protekcyj państwowej dać mu nie będziemy w stanie i wątpliwości nie ulega, że rezultat uczuciowego traktowania sprawy wychowania nie odbije się korzystnie na losach przyszłych naszych inżynierów i techników. Proletaryat inteligencyi to największe zło na jakie skazać można społeczeństwo.

Widzimy go wszędzie na Zachodzie i wszędzie nadmiar zaofiarowania jego usług stanowi jedno z najpoważniejszych zadań polityki.

Państwo nowożytne radzi sobie z tym stanem szukając lekarstwa w systemie kolonialnem a walki jakie o niego prowadzi są przedewszystkiem powodowane ekonomicznemi przyczynami, między któremi los młodzieży nie znajdującej pomieszczenia w kraju stoi na jednym z pierwszych planów.

Nie zapominajmy, że tylko na własne siły liczyć możemy i że dobrobyt społeczny jest jednym z warunków naszej bytowości.

Zacnym narodem idealistów jesteśmy, w uczucia bogatym, do poświęceń skłonnym—ale względy utilitarne pojmujemy niestety po niewczasie—tym zaś, którzy nam śmią o nich mówić, starając się łączyć „utile con dolce“ gotujemy najczęściej cierpką strawę, nie przebierając w środkach potępianych przez ósme przykazanie. Proszę przy tej sposobności przyjąć wyrażenia wysokiego szacunku.

Stanisław Skarżyński.

9 sierp. 1905 r.



OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca **A. Dembowski.**

Дозволено цензурою Варшава, 28 Іюля 1905 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego,—Mazowiecka 8.